

WIADOMOŚCI RYBACKIE

WR 9-10 (243)
WRZESIEŃ-PAŹDZIERNIK 2021

ISSN 1428-0043



Uroczyste obchody 100-lecia Morskiego Instytutu Rybackiego – PIB. Fot. P. Manasterski

Kluczowym dla Instytutu wydarzeniem września br. były obchody 100-lecia jego działalności, ale o tych uroczystościach i ich obchodach również w Świnoujściu, piszemy na kolejnych stronach niniejszego wydania Wiadomości Rybackich. Natomiast w rybołówstwie bałtyckim niestety kiepskie wiadomości ciąg dalszy. Październikowa Rada Ministrów UE odpowiedzialnych za rybołówstwo, podjęła decyzję odnośnie wielkości kwot połowowych na Morzu Bałtyckim w przyszłym roku. To nie tylko złe wiadomości, ale to bardzo złe wiadomości, co ilustruje załączona dalej tabela.

Powyższa decyzja stawia całe rybołówstwo bałtyckie przed trudnym zadaniem odpowiedzi na pytanie, co dalej? Tak drastycz-

nych cięć kwot połowowych trzech podstawowych gatunków, jakimi są dorsz, śledź obu stad, a także łosoś, trudno szukać w historii.

Pewną odpowiedzią na to pytanie powinny być środki unijne na lata 2021-2027 w zakresie floty rybackiej. Część floty będzie musiała ulec redukcji, ale tu należałoby oczekiwać ze strony KE, rozsądnego poluzowania obowiązujących przepisów dotyczących złomowania jednostek. W przeciwnym wypadku chęć dostosowania się floty do istniejącej sytuacji, zostanie istotnie ograniczona. W chwili obecnej Departament Rybołówstwa jest w trakcie dyskusowania o ostatecznym kształcie naszego funduszu. Ostatnio odbyło się publiczne wysłuchanie stron

Dokończenie na s. 2

WIADOMOŚCI RYBACKIE

NR 9-10 (243) • WRZESIEŃ-PAŹDZIERNIK 2021

SPIS TREŚCI

Wstęp	1
Nasze 100-lecie	2
Prof. dr hab. Jan Horbowy Laureatem Medalu im. Profesora K. Demela	6
Ze Świnoujścia do Walvis Bay	8
Spotkanie Zgromadzenia Ogólnego BSAC	8
Kongres Rybny po raz siódmy	10
Kaszubi w stuletniej historii MIR	12
Stynki u polskich wybrzeży Bałtyku	16
Z pierwszą „roboczą wizytą” na łowiskach Labradoru	21
Teliga dla Maćka Krzeptowskiego	25
Z żałobnej karty	
Jerzy Porębski	26
Stefan Richert	27

1921 – 2021



Morski Instytut Rybacki – Państwowy Instytut Badawczy
81-332 Gdynia, ul. Kołłątaja 1
fax (058) 73-56-110, tel. (058) 73-56-232
E-mail: rybackie@mir.gdynia.pl
<https://mir.gdynia.pl/wiadomosci-rybackie>

Przewodniczący Zespołu Redakcyjnego:
Piotr Margoński
Redaktor naczelny: Zbigniew Karnicki
Sekretarz redakcji: Iwona Fey
Skład i łamanie: Lucyna Jachimowska

Konto bankowe Wydawcy:
BANK MILLENNIUM S.A.
ul. Stanisława Żaryna 2A, 02-593 WARSZAWA
ODDZIAŁ 214
IBAN: PL 45 11602202 00000000 61917907

Dokończenie ze s. 1

i zgłoszone uwagi będą na pewno pomocne w jego definiowaniu. Jasne jest, że w obecnym funduszu nacisk będzie położony na rozwój akwakultury, jako ważnego elementu sektora dostarczającego coraz większe ilości świeżych ryb, nie tylko do przetwórstwa, ale bezpośrednio na nasz rynek. Oczywiście będzie to kontestowane przez sektor połowowy, ale prognozy na najbliższe lata wyraźnie wskazują, że udział połowów morskich na cele konsumpcyjne będzie ograniczony i rekompensowany importem. Protesty rybaków, jakkolwiek uzasadnione, prawdopodobnie nie przyniosą spodziewanych przez nich rezultatów. Konieczna będzie spokojna merytoryczna dyskusja, szczególnie z przedstawicielami Komisji Europejskiej, aby regulacje na najbliższe lata pozwoliły na w miarę bezbolesne, o ile w ogóle o takim można mówić, dostosowanie floty do możliwości połowowych w kolejnych latach.

Wracając do wydarzeń w minionych miesiącach, należy wspomnieć o obchodach 70-lecia działalności naszego bratniego instytutu – Instytutu Rybactwa Śródlądowego, bardzo zasłużonego dla polskiej akwakultury i gospodarki jeziorowej.

Z obchodami wiąże się moje osobiste przeżycia, bo w IRS pracowałem już w trakcie studiów i tuż po nich. W końcu jednak zdecydowałem się na przejście do rybołówstwa morskiego. Musiałem się zgłosić do dyrektora Instytutu, sławnego prof. Stanisława Sakowicza, aby dostać zgodę na zmianę pracy na zasadzie porozumienia stron. Na miękkich nogach udałem się do Profesora, który wysłuchał w skupieniu mojej nieco nerwowej argumentacji, zamyślił się i po chwili powiedział ze swoim kresowym zaśpiewem: „Panie kulego, właściwie rzecz biorąc nie denerwujcie się, bo Bałtyk to takie duże jezioro, a wy jeziora znacie. Powodzenia!”

Na tym dużym jeziorze jednak wiele się dzieje. Bałtycka Rada Doradcza zmieniła skład swojego zarządu. Pisze o tym tradycyjnie Ewa Milewska. Ważnym do odnotowania faktem jest coraz bardziej aktywny udział polskich rybackich przedstawicieli w Radzie. Przewodniczącym grupy roboczej dotyczącej ryb pelagicznych został Jarosław Zieliński, a Katarzyna Stepnowska reprezentująca Darłowską Grupę Producentów Ryb zdecydowanie sprzeciwiła się rekomendacji ICES dotyczącej zakazu połowów łososia w centralnej części Bałtyku, jako zdecydowanie zbyt restrykcyjnej.

Odbył się kolejny już Kongres Rybny, a na nim wręczony został czterem organizacjom rybackim, certyfikat MSC na połowy ryb płaskich. To pierwszy certyfikat na połowy ryb płaskich na Morzu Bałtyckim. Kolejny na połowy szprota włokiem pelagicznym przyznany został tuż przed zamknięciem tego wydania Wiadomości Rybackich.

Bałtyk nie jest jedynym akwenem, gdzie wpływ zmian klimatu jest tak wyraźny. Dostałem od naszego kolegi z Seattle (USA), Andrzeja Kalinowskiego, przedruk artykułu donoszą-

cego o podobnych problemach na zachodnim wybrzeżu Stanów Zjednoczonych. Zmiany w upwellingu w tej części Pacyfiku spowodowały powstawanie przydennych stref beztlenowych na obszarach przybrzeżnych i wymieranie krabów w tych obszarach, oczywiście z bardzo negatywnym skutkiem dla rybołówstwa. Również, ze względu na ocieplenie, niektóre gatunki ryb pelagicznych przemieszczają się na północ do wód chłodniejszych, co nie tylko zagraża rybołówstwu, ale również np. ptakom, bo ich żerowiska oddalają się zbyt daleko od miejsc gniazdowania.

Z. Karnicki

Kwoty połowowe na Morzu Bałtyckim w roku 2022 (tony)

Stada	Kwota 2021	Decyzja Rady UE na rok 2022	Różnica (%) 2021/2022	TAC 2022 dla Polski
Dorsz 22-24	4 000	489*	-88	57*
Dorsz 25-32	595	595*	0	157*
Śledź centralny	97 551	53 653	-45	13 367
Śledź zachodni	1 575	788*	-50	103*
Szprot	222 958	251 943	+13	73 970
Łosoś (szt.)	94 496	63 811	-32	4012

TAC dla Polski szacunkowy

* jako przyłów

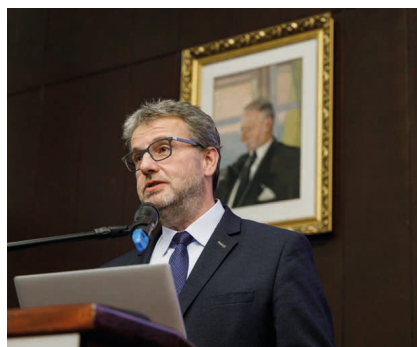
23 września br. o godz. 10.00 trzykrotnym uderzeniem dzwonu ze statku nauki polskiej r.v. „Profesor Siedlecki”, rozpoczęły się uroczyste obchody 100-lecia Morskiego Instytutu Rybackiego – Państwowego Instytutu Badawczego.

Były one skromne, bo niestety miniony pandemiczny, nieprzewidywalny czas, nie sprzyjał zorganizowaniu konferencji naukowej, zwykle towarzyszącej takim uroczystościom. Dodatkowo COVID-19 ograniczył przygotowania do jubileuszu i spowodował przeniesienie terminu uroczystości na wrzesień.

Tradycyjnie przybyłych na uroczystość gości przywitał dyrektor Instytutu dr Piotr Margoński. Obchody 100-lecia Morskich Badań Rybackich i Oceanograficznych otworzył minister rolnictwa i rozwoju wsi Grzegorz Puda, który objął honorowym patronatem nasz jubileusz. W swym wystąpieniu minister powiedział między innymi:

Nasze 100-lecie

„Dziękuję całej kadrze Instytutu, za Państwa wiedzę i doświadczenie w pracy w ramach Międzynarodowej Rady Badań Morza. Dzięki odpowiednio



Dyrektor Piotr Margoński

wyposażonemu zapleczu badawczemu, program prowadzony przez MIR-PIB jest realizowany wzorowo, co potwierdzają doroczne oceny dokonywane przez Unię Europejską [...].

Ważnym elementem działalności instytutu była i jest także współpraca



Minister Grzegorz Puda





z przemysłem oraz z administracją rybacką [...].

Przed nami wiele wyzwań związanych z badaniami nad stanem zasobów morza oraz próbą znalezienia odpowiedzi na pytania związane z obecnym stanem Morza Bałtyckiego. Na efekty tych prac liczą wszyscy, zarówno my – administracja, jak i sami rybacy”.

Na zakończenie swojego wystąpienia minister Grzegorz Puda potwierdził, że konieczne jest funkcjonowanie Instytutu jako samodzielnej jednostki wspierającej administrację rybacką.

Następnie dyrektor Instytutu dr Piotr Margoński zmierzył się z poważnym wyzwaniem przedstawienia historii i osiągnięć Instytutu w ostatnich 100 latach w krótkiej, z konieczności, prezentacji. Z tego trudnego zadania wywiązał się bardzo dobrze, bo prezentacja była zwarta i ciekawa.

Kolejnym punktem programu obchodów 100-lecia były wystąpienia okolicznościowe przybyłych gości, m.in. władz samorządowych, zaprzyjaźnionych instytutów i uczelni, a także rybaków.

Niespodziewanym elementem ciągłości historii Instytutu było złożenie

gratulacji i życzeń Instytutowi przez rybaków Franciszka i Piotra Neclów (zdjęcie drugie od góry). Syna i wnuka pierwszego zatrudnionego blisko 100 lat temu pracownika technicznego ówczesnego Morskiego Laboratorium Rybackiego w Helu, a potem znakomitego pisarza kaszubskiego – Augustyna Necla.

Jubileusz muzycznie wzbogacił koncert szantowy, do którego wprowadzenie wygłosił prowadzący uroczystość, dr Zbigniew Karnicki, mówiąc m.in.:

„Działalność Instytutu badawczego mierzy się jego dokonaniem, publi-

kacjami czy opiniami. Ale działalność Instytutu, szczególnie w okresie wspólnego rozwoju rybołówstwa dalekomorskiego, zapisana została również na niezwykłym nośniku – na strunach gitary i płytach CD. Zapisywał je w trakcie długich rejsów badawczych pracownik MIR z Oddziału Instytutu w Świnoujściu, dr Jerzy Porębski. Wielu z nas zna Jego znakomite piosenki/rybackie szanty, takie jak *Sztorm przy Georgii*, *Noce na Agulhas Bank*, *Najdroższy śledź*, *Imieniny kuka na r.v. Wieczno*, czy też *Dziękuję Ci oceanie* i wiele innych. Planowaliśmy z okazji naszego 100-lecia, aby niektóre z tych szant Jurek nam przypomniał osobiście. Niestety, bardzo niedawno Jurek Porębski odszedł na wieczną wachnię i już nie zaśpiewa *Znów popłynę na morze*, bo żegluguje już na innych oceanach.

Żegnały Go tłumy w Świnoujściu, ale także pięknie żegnali Go w Internecie miłośnicy Jego piosenek. To tylko kilka przykładów:

- „Ze Świnoujścia do Walvis bay droga nie była krótka”. Tam, gdzie

plynieś jest jeszcze dalej, ale mam nadzieję, że znajdziesz trzech do brydża...” (to aluzja do znakomitej piosenki Jurka *Cztery piwka*).

- „Dziękuję, że zostawiłeś po SOBIE tyle wspaniałej muzyki”.

- „Dzięki Ci Jerzy za wszystko, a najbardziej za keję, żegluj spokojnie na oceanach wieczności”, to z kolei odniesienie do piosenki Jurka *Gdzie ta keja*.

- „... gdzie ta brama, na szeroki świat”. Już jesteś za tą Bramą, Bramą życia. Dziękuję ...”.

Szanowni Państwo, dziś wspominając Jurka usłyszymy właśnie te dwie Jego piosenki, a wykona je zespół Własny Port, który przedstawi również i swój repertuar”.

W trakcie spotkania minister Grzegorz Puda przekazał na ręce dyrektora MIR Piotra Margońskiego przyznaną pośmiertnie dr. Jerzemu Porębskiemu odznakę honorową „Zasłużony dla rolnictwa”. Została ona uroczystie wręczona małżonce Jurka na spotkaniu

w Świnoujściu, o czym piszemy na dalszych stronach Wiadomości.

Oficjalną część uroczystości zamknęło wręczenie profesorowi Janowi Horbowemu Medalu im. Prof. Kazimierza Demela, ale o tym w odrębnym artykule.

Potem rozpoczęły się koleżeńskie spotkania i dyskusje.

Uroczystości były również okazją do spotkania pracowników Instytutu nie tylko z gośćmi zewnętrznymi, ale także sporą grupą emerytów, a tym samym sposobnością przywołania wielu wspomnień z dawnych czasów – długich rejsów czy ciekawych wydarzeń, jakie przecież w trakcie tych 100 lat się wydarzały.

A że uroczystości trwały dość długo, był też czas na kosztowanie znakomitości przygotowanych z polskich produktów przez niezawodną „Oberżę pod Turbotem”, a wszystko uświetnił 100-letni tort mirowski.

Z. Karnicki

Fot. Piotr Manasterski



Prof. dr hab. JAN HORBOWY – Laureatem Medalu im. Profesora K. Demela

To zaszczytne wyróżnienie Kapituła Medalu im. Prof. Kazimierza Demela w minionym roku przyznała prof. Janowi Horbowemu w uznaniu jego dorobku naukowego.

Medal imienia Profesora Kazimierza Demela jest wyrazem szczególnego wyróżnienia i uznania za wybitne osiągnięcia naukowe i organizacyjne w badaniach oraz w popularyzacji wiedzy o morzu w dziedzinach: biologii, ekologii i rybactwa. Został ustanowiony w 1991 roku i otrzymało go dotychczas 42 naukowców lub instytucji z 9 państw.

Prof. Jan Horbowy jest wieloletnim pracownikiem Morskiego Instytutu Rybackiego – PIB i kierownikiem Zakładu Zasobów Rybackich. Jego kariera naukowa może być przykładem pokazującym ewolucję podejścia do szacowania zasobów rybackich i odpowiedzieć na pytanie, co matematyk robi w instytucji zajmującej się rybami.

Pierwszym osiągnięciem naukowym Laureata była praca magisterska pt. „Wybrane metody rozwiązywania równań liniowych różniczkowo-całkowych”, która została w 1978 roku wyróżniona przez Polskie Towarzystwo Matematyczne w konkursie na najlepszą pracę studencką z zakresu rachunku prawdopodobieństwa i zastosowań matematyki. Pracą tą zakończył studia na Wydziale Matematyki Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu i poszukiwał zatrudnienia. Przez przypadek trafił na ogłoszenie Morskiego Instytutu Rybackiego, zakres pracy na ogłoszonym stanowisku Go zainteresował i został przyjęty.

W Morskim Instytucie Rybackim w Gdyni, Laureat przechodzi wszystkie szczeble kariery zawodowej pracownika naukowego: od asystenta w 1978 r. do profesora i kierownika Zakładu Zasobów Rybackich. Uzyskuje również tytuły naukowe:

- 1986 r. – dr nauk przyrodniczych, MIR, Gdynia
- 1993 r. – dr habilitowany nauk rolniczych, Akademia Rolnicza w Szczecinie
- 2001 r. – profesor nauk rolniczych.

Prof. Horbowy w swojej pracy stosuje metody matematyczne i statystyczne do opisywania procesów biologicznych w morzu, rozwijając lub tworząc własne modele do symulacji tych zjawisk. Szczególną rolę w Jego pracy pełni modelowanie dynamiki populacji ryb oraz wyznaczanie zasad i parametrów racjonalnego zarządzania zasobami rybackimi.

Osiągnięcia Laureata można podzielić na trzy grupy:

- osiągnięcia badawcze
- osiągnięcia w ramach prac Międzynarodowej Rady do Badań Morza (ICES)
- oraz prace eksperckie w MIR-PIB.

Dorobek naukowy Laureata obejmuje kilkadziesiąt prac, w tym 30 prac w wysoko notowanych pismach z listy filadelfijskiej. Wiele z tych prac to prace metodyczne, przedstawiające nowe podejścia do modelowania dynamiki zasobów rybnych, określania parametrów ich racjonalnej eksploatacji



oraz prognozowania wielkości zasobów i połowów. W tych rozważaniach Laureat uwzględnia oddziaływanie międzygatunkowe (zwłaszcza typu drapieżnik-ofiara) oraz wpływ środowiska na parametry biologiczne ryb. Do kluczowych prac w tym zakresie należą:

- wielogatunkowy model stado-produkcja, wielokrotnie stosowany do oceny zasobów Bałtyku,
- określanie inensywności relacji międzygatunkowych i zasad racjonalnej eksploatacji ryb, z uwzględnianiem oddziaływań pomiędzy gatunkami oraz ze środowiskiem.

Inne ważne prace z tego zakresu to bardzo szybka i efektywna metoda wyznaczania biologicznych punktów odniesienia, w tym punktów związanych z zasadą MSY (maximum sustainable yield), porównanie metod zarządzania zasobami za pomocą modeli stado-produkcja i modeli wykorzystujących strukturę wieku czy określenie błędów metod prognozowania zasobów za pomocą metod opartych na strukturze wieku.

W zdecydowanej większości tych prac J. Horbowy jest pierwszym lub jedynym autorem. Wiele wyników zostało przedstawionych na konferencjach naukowych, zwłaszcza międzynarodowych, w formie prezentacji ustnych lub posterów. Jeden ze zbudowanych przez Laureata modeli jest przedstawiony w amerykańskim podręczniku dynamiki populacji (Quantitative Fish Dynamics autorstwa słynnych Terrance Quinn i Richard Deriso, 1999) jako „Horbowy’s approach”. Poza tym prof. Horbowy jest autorem lub współautorem kilku monografii.

Na działalność naukową Laureata składa się też pozyskiwanie i regularny udział w projektach badawczych finansowanych ze źródeł zewnętrznych, zwłaszcza w projektach ramowych i innych UE. J. Horbowy najczęściej pełnił w nich istotne funkcje jako wykonawca, główny wykonawca, kierownik zadań wykonywanych przez MIR-PIB, czy kierownik pakietu roboczego. Akronimy ważniejszych projektów to: STORE, EFIMAS, BECAUSE, MyFish, InExFish, ODEMM, Overcapacity, EURO-BASIN, INSPIRE, MareFrame, TABACOD. Wspomniany wyżej wielogatunkowy model stado-produkcja był stosowany i rozwijany, m.in. w ramach projektów STORE, BECAUSE, MareFrame. Działalność naukowa Prof. Horbowego była też kilkakrotnie prowadzona w ramach projektów krajowych, finansowanych przez Komitet Badań Naukowych i jego późniejsze odpowiedniki.

Laureat dzieli się swoją wiedzą i wspomaga kadrę badawczą Instytutu, zwłaszcza młodą. Wypromował czterech doktorów, a ponadto wielu pracowników MIR-PIB korzystało lub korzysta z jego konsultacji w zakresie metod matematycznych, statystycznych i szeroko pojętej dynamiki populacji. Prowadził też kilkudniowe kursy dynamiki populacji, zarówno w kraju, jak i zagranicą.

Od początku lat 90. J. Horbowy bierze intensywny udział w pracach różnych grup eksperckich ICES i Komitetu Doradczego do Zarządzania Zasobami (obecnie ACOM, poprzednio ACFM). Jest wieloletnim członkiem grupy roboczej do oceny rybołówstwa bałtyckiego (WGBFAS), gdzie zajmuje się oceną

zasobów szprota, ale doradczo także śledzi i dorsza. O uznaniu międzynarodowym świadczy kilkukrotne powołanie Go na przewodniczącego lub współprzewodniczącego różnych struktur ICES (np. grupy, warsztaty). Takie funkcje pełnił w ramach grup WGBFAS (ocena rybołówstwa bałtyckiego, poprzednio inne nazwy, 1994-1996), WKREF (warsztaty oceny punktów referencyjnych, 2007), WKFLABA (warsztaty dotyczące oceny zasobów płastug, 2010 i 2012), WKMixHer (warsztaty dotyczące migracji śledzi i mieszania się ich stad, 2018).

Intensywnie pracował w ramach ACOM/ACFM, gdzie był wielokrotnie powoływany na przewodniczącego podgrup ACFM, grup recenzujących prace grup eksperckich (tzw. Review Groups), grup formułujących doradztwo ICES (Advice Drafting Groups, np. ADG Celtic Sea, 2009-2011, współprzewodniczący) czy też jako zewnętrzny ekspert/recenzent w pracach warsztatów i tzw. grup „benchmarkowych” ICES.

Laureat w Morskim Instytucie Rybackim już od 23 lat kieruje Zakładem Zasobów Rybackich – jednym z podstawowych dla branży rybackiej i wymagającym współpracy międzynarodowej. Celem pracy Zakładu jest tworzenie naukowych podstaw do racjonalnego gospodarowania zasobami rybackimi. Zakład prowadzi prace zarówno naukowe, jak i eksperckie, związane często z pytaniami i prośbami administracji rybackiej o opinie. Takich opinii czy ekspertyz Zakład zwykle przedstawia od kilkunastu do kilkudziesięciu rocznie – są to odpowiedzi lub opracowania o różnym stopniu złożoności, a J. Horbowy ma zwykle istotny lub podstawowy udział w opiniach dotyczących dynamiki zasobów, możliwości ich eksploatacji, a także w wielu innych.

Laureat jest wieloletnim członkiem Rady Naukowej MIR-PIB, gdzie pełnił lub pełni funkcję przewodniczącego lub wiceprzewodniczącego. Był także członkiem Rady Naukowej Centrum Badań Morza PAN (do czasu włączenia do Instytutu Oceanologii PAN). Ostatnio został wybrany do Rady Naukowej IO PAN. Jest także członkiem Komitetu Badań Morza PAN. Ponadto, Kandydat w okresie 2000-2005 był członkiem Komitetu Redakcyjnego „Archive of Fishery and Marine Research”, wydawanego w Niemczech.

Wręczenia medalu wraz z dyplomem dokonali Przewodniczący Kapituły Medalu dyrektor MIR-PIB dr Piotr Margoński i przewodniczący Rady Naukowej MIR-PIB dr hab. Mariusz Sapota, prof. UG, co dokumentuje załączone obok zdjęcie.

Po ceremonii wręczenia Laureat przedstawił bardzo interesującą prezentację zatytułowaną „Zarządzanie zasobami rybackimi – czy jest potrzebne i skuteczne?”.

Redakcja Wiadomości Rybackich serdecznie gratuluje Laureatowi otrzymania tego zaszczytnego wyróżnienia!

Redakcja
Fot. P. Manasterski

Ze Świnoujścia do Walvis Bay ...

W dniu 7 października br. w Świnoujściu miała miejsce kolejna odsłona obchodów 100-lecia Morskich Badań Rybackich i Oceanograficznych w Polsce, a tym samym Morskiego Instytutu Rybackiego. Historia MIR na Pomorzu Zachodnim liczy sobie ponad 70 lat, jakie minęły od powołania w 1949 roku Laboratorium Rybackiego Morskiego Instytutu Rybackiego w Trzebieży, przeniesionego decyzją z 1951 r. do Świnoujścia i przekształconego w Oddział, a następnie Stację Badawczą, aktywnie działającą do dnia dzisiejszego. Centralnym punktem październikowej uroczystości była prezentacja książki, wieloletniego pracownika Oddziału, a następnie Stacji Badawczej – dr. hab. Norberta Wolnomiejskiego, emerytowanego profesora MIR. Dzieło zatytułowane „Stacja



Dr hab. Norbert Wolnomiejski z dziełem podsumowującym 70 lat działalności MIR na „zachodnich kresach”. (Fot. Robert Ignaciuk).

Badawcza Morskiego Instytutu Rybackiego w Świnoujściu. 70 lat związku nauki z praktyką rybacką”^{*} jest obszerną i bogato ilustrowaną kroniką ponad 70-letniej działalności MIR na „zachodnich kresach”, z pełną listą dorobku naukowego, jaki powstał w tej placówce naukowej.

W trakcie uroczystości, dyrektor MIR-PIB dr Piotr Margoński przekazał na ręce pani Heleny Porębskiej honorową odznakę „Zasłużony dla Rolnictwa” przyznaną przez ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi Grzegorza Pudę Jerzemu Porębskiemu – wieloletniemu pracownikowi Oddziału MIR w Świnoujściu, ale też znakomitemu bardowi, który utrwał na strunach gitary rybackie wspomnienia z dalekich rejsów.

Tyle części oficjalnej, a Maciek Krzeptowski, były pracownik Stacji przesłał swoje wrażenia z tego spotkania: „Wróciłem ze Świnoujścia, radość i smutek, tak można by opisać wrażenia. Radość ze spotkania Kostka Chłapowskiego, Norberta Wolnomiejskiego, Zbyszka Witka, Stasia Sitka i paru innych ludzi. Smutek, że posiwiliśmy do tego stopnia, że momentami trudno nam się było rozpoznać. Była część oficjalna, dyrektor MIR i kierownik Stacji wygłosili stosowne referaty, a później Norbert zaprezentował swoją książkę. Napracował się bardzo, ale zrobił rzecz potrzebną – uratował od zapomnienia, to co mogło bezpowrotnie przepaść. Potem już było samo życie. Przy naszym stole uzbierało się trochę chłopaków z dawnych, dalekich, oceanicznych rejsów i znów poczuliśmy się, jak kiedyś, gdy lekko pokład się kołysał. To były piękne czasy, romantyzm, ciężka praca, koleżeństwo, odkrywanie świata..., szkoda, że wszystko tak szybko stało się historią, a my – dinozaurami”.

No cóż, niestety taka jest kolej życia.

A. Woźniczka + Red.

^{*}Publikacja dofinansowana przez Unię Europejską ze środków finansowych Europejskiego Funduszu Morskiego i Rybackiego w ramach Programu Operacyjnego „Rybnictwo i Morze”.

Spotkanie Zgromadzenia Ogólnego, Komitetu Zarządzającego oraz Grupy Roboczej 22 września 2021 r., Kopenhaga

Spotkania Zgromadzenia Ogólnego, Komitetu Wykonawczego i Grupy Roboczej Bałtyckiej Rady Doradczej (BSAC) odbyły się w dniu 22 września 2021 r. Po raz pierwszy od stycznia 2020 roku, członkowie BSAC spotkali się bezpośrednio, bez pośrednictwa platformy Zoom. Dla tych przybyłych do Kopenhagi dzień wcześniej, była okazja do wspólnej kolacji i świętowania.

Spotkanie Zgromadzenia Ogólnego utworzył Zbigniew Karnicki, honorowy

przewodniczący BSAC, podkreślając, że choć ubiegły rok był trudny dla wszystkich z powodu pandemii, nie zakłócił znacząco pracy BSAC. Niestety, Bałtyk jest w złej kondycji. Stan naszego morza wymaga jasnej strategii zarządzania i dialogu pomiędzy środowiskiem rybackim, administracjami krajowymi oraz Komisją Europejską.

Gościem specjalnym spotkania był duński Minister ds. Żywności, Rolnictwa i Rybołówstwa, Rasmus Prehn.

Ewa
Milewska



W swoim wystąpieniu zwrócił on uwagę, że nie zauważono dotychczas pozytywnych efektów działań zastosowanych w celu poprawy sytuacji w Bałtyku. Stan żywych zasobów ma poważny wpływ na rybaków i lokalne społeczności, zależne od rybołówstwa. Istnieje potrzeba ścisłej współpracy pomiędzy wszystkimi sektorami pro-

wadzącymi działania na Bałtyku. Minister przywołał deklarację Ministrów podpisaną na Konferencji Nasz Bałtyk, która odbyła się we wrześniu 2020 r.¹, zobowiązującą państwa bałtyckie do wdrożenia prawodawstwa w zakresie ochrony środowiska oraz osiągnięcia dobrego stanu środowiska. Minister podziękował honorowemu przewodniczącemu BSAC za jego pracę dla BSAC i całego Bałtyku.

Gościem specjalnym była również Charlina Vitcheva, dyrektor generalna dyrektoriatu Mare (DG Mare). Podkreśliła ona, że rady doradcze odgrywają ważną rolę jako platformy wymiany informacji. BSAC jest bardzo sprawnie i profesjonalnie funkcjonującą organizacją. Charlina Vitcheva podziękowała Zbigniewowi Karnickiemu za lata poświęcone rybołówstwu w atmosferze zrozumienia i szczerego dialogu. Zapelowała do członków Rady Doradczej o podzielenie się z Komisją Europejską uwagami na temat funkcjonowania Wspólnej Polityki Rybołówstwa i zwróciła uwagę, że obecne problemy Bałtyku



Rasmus Prehn



Charlina Vitcheva

nie mogą zostać rozwiązane jedynie poprzez politykę rybołówstwa. Wiele innych czynników, poza rybołówstwem, wpływa na stan zasobów. Jednak to sektor rybołówstwa płaci najwyższą cenę. W odniesieniu do możliwości połowowych w roku 2022, Vitcheva podkreśliła, że Komisja Europejska przygotowała swoje propozycje w tym zakresie na podstawie dostępnego doradztwa naukowego. Dla wielu poszczególnych stad, z uwagi na ich stan, Komisja przyjęła zasadę ostrożnego podejścia. Charlina Vitcheva zwróciła się do członków BSAC z prośbą o zrozumienie stanowiska Komisji i konstruktywne działanie. Komisja rozumie rozgoryczenie rybaków związane z ograniczeniami połowowymi, ale podejmuje obecnie decyzje, które mają zagwarantować lepszą perspektywę dla rybołówstwa w przyszłości. Dyrektor DG Mare zapewniła, że podczas bieżących prac, m.in. nad rozporządzeniem w sprawie środków technicznych oraz rozporządzeniem dotyczącym kontroli, Komisja Europejska konsultuje i bierze pod uwagę zgłaszane przez interesariuszy postulaty.

Przedstawiciel rybaków stwierdził, że zgadza się z panią Vitcheva, że nie będzie rybołówstwa bez ryb, ale podkreślił, że nie będzie też rybołówstwa bez rybaków. Wielu zatrudnionych w sektorze rybołówstwa będzie zmuszonych do odejścia z powodu wprowadzanych ograniczeń. Rybacy są zaniepokojeni skalą ograniczeń.

Przewodniczący BSAC wyraził rozczarowanie, że doradztwo Rady w odniesieniu do kwot połowowych nie znajduje odzwierciedlenia w propozycjach Komisji. Podkreślił, że w odniesieniu do stada śledzia w centralnym Bałtyku, Komisja nie zastosowała się do zaleceń ICES i zaproponowała TAC wykraczający poza zakres FMSY. Stwierdził, że takie propozycje mogą podważyć zasady względnej stabilności (*ang. relative stability*).

Zgromadzenie Ogólne BSAC jednogłośnie wybrało Esbena Sverdrup-Jensena na stanowisko przewodniczącego Komitetu Wykonawczego BSAC na kolejną, drugą kadencję. Zgromadzenie wybrało też członków Kom-



Esben Sverdrup-Jensen



Ingemar Berglund

tetu Wykonawczego – 18 organizacji związanych z sektorem rybackim, 7 organizacji należących do grupy innych interesów (*ang. other interest group*).

Rada Doradcza jednogłośnie wybrała Ingemara Berglunda, emerytowanego pracownika szwedzkiej administracji rybackiej, na stanowisko honorowego przewodniczącego. Rada Doradcza gorąco podziękowała i pożegnała owacją na stojąco dotychczasowego honorowego przewodniczącego Zbigniewa Karnickiego. Jego wkład w prace Bałtyckiej Rady Doradczej, w budowanie kompromisu na przestrzeni 15 lat od jej powstania, jest nieoceniony.

Spotkanie Komitetu Wykonawczego prowadził Esben Sverdrup-Jensen. Uczestniczyli w nim członkowie BSAC oraz przedstawiciele krajów członkowskich UE. Komitet Wykonawczy zgodnie z regulaminem wybrał nowych przewodniczących grup roboczych Bałtyckiej Rady Doradczej. Przewodniczącym grupy ds. zarządzania ekosystemowym został ponownie Nils Höglund,

grupy ds. połowów dennych Teija Aho, a grupy pelagicznej Jarosław Zieliński. Serdecznie gratulujemy i życzymy owocnej pracy na tych stanowiskach w trudnych dla rybołówstwa czasach.

Komitet Wykonawczy omówił projekt wspólnej rekomendacji BALTFISH w sprawie środków technicznych dla rybołówstwa bałtyckiego pozwalających na uniknięcie przyłowów dorsza. BSAC wyraził opinię, że specyfikacje techniczne zaproponowanych narzędzi połowowych wymagają należytej dyskusji. Czas pozostawiony na konsultacje nie daje takiej możliwości. W obliczu potrzeby niezwłocznego wprowadzenia selektywnych narzędzi do rybołówstwa bałtyckiego w celu stworzenia możliwości pełnego wykorzystania istniejących możliwości połowowych, a jednocześnie zminimalizowania przyłowu dorsza, w chwili obecnej BSAC przedstawił BALTFISH swoją wstępną opinię dotyczącą proponowanych narzędzi połowowych. BSAC wyraził nadzieję na spotkanie z BALTFISH w tej sprawie w najbliższym czasie.

Grupa Robocza BSAC spotkała się w celu omówienia doradztwa dla dorsza ze stada zachodniego i łososia w Bałtyku Centralnym i Zatoce Fińskiej. BSAC

przedstawi swoje stanowiska w tym zakresie Komisji Europejskiej.

W odniesieniu do zachodniego stada dorsza ICES zaleca całkowite połowy komercyjne i rekreacyjne na poziomie 689 ton w roku 2022, jako kwotę przeznaczoną jedynie na przyłow dorsza. Przedstawiciele sektora rybołówstwa zauważyli, że pomimo niekorzystnych informacji dotyczących stanu stada, masa stada tarłowego może się poprawić już w roku 2023 przy zastosowaniu proponowanych ograniczeń w roku 2022. Podkreślili oni jednak, że proponowana przez Komisję Europejską kwota połowowa w wysokości 324 ton jest trudna do zaakceptowania. Niektórzy z reprezentantów rybołówstwa zaproponowali kwotę 4461 ton na rok 2022, zgodną z opcją ostrożnego podejścia przedstawioną przez ICES. Organizacje pozarządowe zaleciły całkowite zamknięcie połowów ukierunkowanych na stado zachodnie dorsza, w celu ochrony tego stada przed całkowitym załamaniem.

W odniesieniu do łososia w podobszarach 22-31 ICES zaleca w roku 2022 całkowite zamknięcie połowów. Jednocześnie ICES dopuszcza 10 scenariuszy, dopuszczających połowy w północnej części Bałtyku, przy

zastosowaniu pewnych ograniczeń przestrzenno-czasowych w odniesieniu do połowów. Przedstawiciele rybołówstwa, w tym polskiego rybołówstwa małoskalowego, wyrazili opinię, że całkowite zamknięcie połowów łososia w części Bałtyku wiąże się z drastycznymi skutkami dla rybaków i nie może być przez nich poparte. Dopuszczenie połowów jedynie w północnym Bałtyku zagraża natomiast względnej stabilności stosowanej od lat w rybołówstwie bałtyckim. Reprezentanci organizacji pozarządowych zgodzili się w pełni z zaleceniami ICES. Ich zdaniem połowy łososia w południowym Bałtyku nie są zrównoważone. Zamknięcie połowów powinno dotyczyć zarówno rybołówstwa komercyjnego, jak i rekreacyjnego. Prace związane z przywróceniem drożności rzek łososiowych powinny być kontynuowane. Podkreślili oni również potrzebę przygotowania i wdrożenia planu zarządzania dla łososia.

Ewa Milewska
Fot. S. Clink

¹<http://www.bsac.dk/BSAC-Resources/Documents-section/Our-Baltic-Conference>

Kongres Rybny po raz siódmy ...

W dniach 29 i 30 września 2021 r. obradował VII Kongres Rybny. Jego korzeni można szukać w dorocznym konferencjach technologów organizowanych w przeszłości przez Morski Instytut Rybacki i prof. P. J. Bykowskiego. Jednak Kongresy Rybne mają szerszą formułę, większy rozmach i na stałe wpisały się już w krajobraz spotkań przetwórców. Ich inicjatorem od początku był Magazyn Przemysłu Rybnego i Tomasz Kulikowski, a MIR-PIB jest ich ważnym partnerem merytorycznym. Tegoroczny Kongres zgromadził blisko 250 uczestników, nie tylko z Polski, którzy wysłuchali 27 referatów odno-

szących się do szerokiego spektrum spraw dotyczących przemysłu rybnego i wyzwań przed nim stojących.

Tradycyjnie, uczestników powitał gospodarz Kongresu Tomasz Kulikowski, podkreślając, że wreszcie jest to spotkanie „na żywo” i po covidowej przerwie znów możemy się zobaczyć.

Kongres rozpoczął się od prezentacji Krzysztofa Hryszko, reprezentującego Instytut Ekonomiki Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej, dotyczącej rynku rybnego i konsumpcji ryb w Polsce. Jak wynika z przedstawionych informacji, konsumpcja ryb w Polsce nie wykazuje istotnych wahań, a śledź

i mintaj to nadal nasze tradycyjnie najchętniej spożywane gatunki. Natomiast w przetwórstwie łososia hodowlanego jesteśmy obecnie potęgą. Gonzalo Campos i Maciej Gierszewski z SealedAir przedstawili ciekawe prezentacje dotyczące nowych metod pakowania oraz nowych rodzajów folii do żywności, znacząco cieńszych niż te dotychczas stosowane, a spełniających obowiązujące wymogi. Pozwala to na zdecydowane zmniejszenie ilości plastiku wykorzystywanego do tego celu i w pełni wpisuje się w obecny trend w pakowaniu żywności.

Quo vadis branża rybna? To tytuł interesującej, inspirującej, ale też kontrowersyjnej prezentacji Przemysław Cieślaka z Contimaxu. Zwrócił on uwagę, że rynek konsumencki szybko się zmienia i branża musi się do tego dostosować, a nie trwać w przekonaniu, że jest tak dobrze. Szkoda, że zabrakło po niej dyskusji, ale wysłuchać było warto.



T. Kulikowski



Anna Dębicka (MSC) i przedstawiciele organizacji rybackich, które otrzymały certyfikat



B. Pawlikowski



J. Szlinder-Richert

Pierwszą sesję zakończyła ceremonia wręczenia Certyfikatu MSC dla polskiego rybołówstwa ryb płaskich.

Sesję drugą, która miała technologiczny charakter, rozpoczął Walter Pozzi (IFF Frutarom Savory Salution) przedstawiając możliwości kontroli *Listerii monocytogenes* w wędzonym łososiu. Z kolei o wyzwaniach dla przetwórstwa rybnego i roli organizacji branżowej przetwórców mówiła prezes Polskiego Stowarzyszenia Przetwórców Ryb Małgorzata Pawliszak. O konieczność rozwoju akwakultury w Polsce, jako coraz bardziej ważnego dostawcy surowca dla przetwórstwa i na rynek, apelował Jerzy Safader (Organizacja Polskich Producentów i Przetwórców Ryb).

Bardzo interesująca była prezentacja dr hab. inż. Joanny Szlinder-Richert,

prof. MIR-PIB przedstawiająca możliwości techniki NIR w badaniach autentyczności i jakości surowców rybnych.

Drugi dzień Kongresu wypełniły dwie sesje merytoryczne. W pierwszej, dotyczącej surowców rybnych, przedstawiono prezentacje z zakresu bezpieczeństwa i właściwości prozdrowotnych ryb płaskich (dr inż. Wojciech Sawicki, ZUT), zrównoważonych połowów tuńczyków w okolicach Papui Nowej Gwiney, które mogą stać się surowcem dla polskiego przetwórstwa (Marcelo Hidalgo, Fishing Industry Association of Papua Nowa Gwinea) oraz surowców z ryb białych ze zrównoważonego rybołówstwa (dr Marta Potocka, MSC Polska).

Kolejne dwie prezentacje były poświęcone rybnemu królowi slow-foodu, jak określa się ostatnio karpia, z uwagi

na jego 3-letni okres produkcji. Paweł Wielgosz z Organizacji Producentów Polski Karp Sp z o.o. przedstawił 10-letnią drogę tej organizacji do statusu podmiotu o ważnym na rynku głosie w dostawach karpia. Z kolei dr inż. Bogusław Pawlikowski z MIR-PIB zaprezentował zebranym możliwości zagospodarowania tej ryby na różne przetwory rybne.

O zastosowaniu metody pH-shift w uzyskaniu z procesów przemysłowych większej ilości białka, mówił kolejny prelegent dr hab. inż. Mariusz Szymczak, prof. ZUT.

Ostatnia najbardziej rynkowa sesja Kongresu, rozpoczęła się prezentacją Tomasza Kulikowskiego z MIR-PIB, który omówił zagadnienie zmian postaw konsumenckich na rynku rybnym.



J. Krupska



O. Szulecka

Następną prelegentką była dr Joanna Krupska z MIR-PIB, która przedstawiła wyniki finansowe zakładów przetwórstwa ryb w 2020 r. czyli roku covidowym. Pokazane wyniki utwierdziły uczestników kongresu, że branża rybna, osiągając lepsze wyniki finansowe niż w 2019 r., dość obronną ręką przeszła przez pierwszy rok pandemii.

Zagadnienie „clean label” czyli „czystej etykiety” omówiła dr inż. Olga Szulecka z MIR-PIB. „Czysta etykieta” jest trendem rozwijającym się wśród producentów żywności, by w produktach stosować jedynie naturalne składniki bez dopuszczonych prawem, ale często kojarzących się konsumentom jako szkodliwe, dodatków do żywności. Problemem w stosowaniu „czystej etykiety” jest fakt, iż nie ma jednego wzoru oznaczenia „clean label”, a także to, że zagadnienie to jest często nieprawidłowo rozumiane, np. jako produkty bez

GMO, alergenów czy zanieczyszczeń, co daje konsumentom niejasny przekaz i może wprowadzać ich w błąd.

O tym, że tradycyjny handel detaliczny rybami może się udać, przekonywał na swoim przykładzie Mirosław Półgęsek z ZUT. Zaś o koncepcji i realizacji promocji ryby bałtyckiej „Naturalnie Bałtyckie” opowiedział zebrany Sebastian Piechocki z Conceptlab. Na szczególną uwagę zasługuje bogata część edukacyjna tej kampanii, skierowana do młodszych konsumentów oraz nauczycieli szkolnych.

Ostatnie dwie prezentacje tej sesji również dotyczyły promocji i reklamy ryb. Piotr Zagórski z domu mediowego MediaOn pokazywał, czego w reklamie poszukują konsumenci, zaś Agnieszka Bajur i Elżbieta Radzka-Ferenc z M&CC omówiły, jak powinna wyglądać reklama, która zmieni postrzeganie konsumentów o danym produkcie.

Na zakończenie sesji odbyła się dyskusja panelowa z przedstawicielami podmiotów zajmujących się promocją i reklamą oraz przedstawicielem Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa – Bartłojem Kandzianem, którą moderował Tomasz Kulikowski. Podsumowaniem dyskusji było stwierdzenie, iż potrzebna jest na rynku polskim całoroczna promocja ryb, która zwiększyłaby sprzedaż oraz spożycie ryb i produktów rybnych.

Obrady, zdaniem uczestników Kongresu, bardzo sprawnie poprowadziła dr inż. Olga Szulecka z MIR-PIB. Zaś Tomasz Kulikowski, podsumowując VII Kongres Rybny, zaprosił uczestników na kolejny, który miejmy nadzieję, odbędzie się za rok.

Olga Szulecka, Zbigniew Karnicki
Fot. P. Manasterski

Kaszubi w stuletniej historii Morskiego Instytutu Rybackiego

Do napisania tego artykułu zachęcił mnie artykuł już nieżyjącego pracownika Instytutu doc. dr. Eugeniusza Stanka, zamieszczony w Magazynie Kaszubskiej Gminy Kosakowo nr 10/2014. Matka dr. Stanka pochodziła ze słynnej kaszubskiej rodziny Neclów. Warto tu przypomnieć, iż dr Stanek był pomysłodawcą odsłoniętego w Gdyni na Placu Kaszubskim

pod koniec lat 90. ubiegłego wieku, pomnika wielkiego syna Kaszubów – Antoniego Abrahama.

Pierwszą ważną postacią o kaszubskich korzeniach,



Eugeniusz Stanek



Augustyn Necel



Jan Netzel



Stefan Richert



Krzysztof Radtke

która zapisała się w historii Instytutu był Augustyn Necel (1902-1976), który jako mieszkaniec Helu w okresie międzywojennym pracował pod kierownictwem dr. K. Demela, obsługując badawczą motorówkę znajdującą się w dyspozycji ówczesnej Stacji Morskiej.

Po drugiej wojnie światowej, Augustyn Necel stał się najpoczytniejszym pisarzem kaszubskim, którego książki osiągnęły wysokie nakłady, a za książkę o Martyrologii Kaszubskich Kapłanów podczas II wojny światowej, papież Paweł VI nagrodił go Komandorią I Klasy Orderu Św. Grzegorza Wielkiego (1971).

Synem Augustyna Necla był zmarły w tym roku dr inż. Jan Netzel, zasłużony pracownik MIR, wybitny ichtolog, który odegrał istotną rolę w trakcie tworzenia Konwencji Gdańskiej (1974) oraz jako wyróżniający się ekspert w Międzynarodowej Komisji Rybołówstwa Morza Bałtyckiego.

Schedę po nim przejął dr Krzysztof Radtke, również o mocnych korzeniach kaszubskich, będący dziś naukowcem mającym największą w Polsce wiedzę o dorszu bałtyckim.

Innym zasłużonym, byłym pracownikiem Instytutu, specjalizującym się w rybołówstwie bałtyckim i kaszubskich organizacjach, zrzeszających rybaków morskich był dr Stefan Richert. Wniósł on wiele w badania i rozwój narzędzi rybackich, nie tylko na Bałtyku, ale także w rybołówstwie dalekomorskim.

W swoim artykule dr Stanek zamieścił interesujące materiały charakteryzujące kaszubskich rybaków z Rewy i Mechelinek, pracujących na statkach badawczych MIR.

Załogi na tych statkach stanowili doświadczeni kapitanowie i oficerowie rybołówstwa, a także załogi pokładowe i maszynowe o wysokich kwalifikacjach. Instytut bardzo chętnie mustrował rybaków kaszubskich jako ludzi o dużych umiejętnościach rybackich, szerokiej wiedzy o połowach i zasobach rybnych, wyniesionej ze swoich rodzin, tradycyjnie związanych z rybołówstwem morskim. To oni obsługiwali nie tylko całą procedurę połowową, ale także techniczne urządzenia rybackie i w razie potrzeby uczestniczyli bezpośrednio jako pomocnicy przy badaniach, zwłaszcza na małych statkach badawczych.

Dr. Stankowi udało się przy współudziale – Kaszuby Antoniego Poglettke – ustalić, iż w latach 1950-1991 w zało-

gach statków badawczych MIR było zatrudnionych w różnym czasie 9 rybaków wywodzących się z Rewy i Mechelinek, wsi kaszubskich położonych na Kępie Oksywskiej.

Byli to pochodzący z Rewy Jan Poglettke i jego syn Antoni, a także Eugeniusz Rechmał, Józef Tocke, Antoni Detlaff, Paweł Markowc i Czesław Barke, zaś z Mechelinek – Antoni Murza i Franciszek Grabiński. Wywodzili się oni z rodzin o bogatych tradycjach rybackich. Obcowali z rybołówstwem od najmłodszych lat, zdobywając pierwsze doświadczenia i wiedzę rybacką w rodzinnym przybrzeżnym rybołówstwie. To oni zżyci z morzem doskonale czuli je i rozumieli.

Jan Poglettke

Jan Poglettke urodził się w Rewie w 1913 roku w rodzinie rybackiej. Jego rodzicami byli Jan i Helena z domu Schirmache. Po ukończeniu miejscowej szkoły podstawowej, pierwsze trzy lata spędził w domu rodzinnym przyuczając się na łodzi do zawodu rybaka. W 1930 roku rozpoczął pracę na statkach dozorczych MUR jako chłopiec okrętowy, awansując szybko na stanowisko młodszego marynarza.

W 1934 zamustrował najpierw na „Gazdę”, a następnie w 1936 roku na nowym statku „Orlik”, awansując tam na stanowisko bosmana. W końcu sierpnia 1939 roku „Orlik” z całą załogą został zmilitaryzowany i przekazany do dyspozycji dowództwa Marynarki Wojennej. W swojej książce „Tak było... wspomnienie rybaka” pisze o tym szypier tego statku Jan Netzel (starszy brat pisarza Augustyna Necla), wymieniając między innymi bohaterskie czyny Jana Poglettke. Cała załoga „Orlika” wzięta została do niewoli niemieckiej. Uwolnieni wkrótce Jan Poglettke i Jan Netzel ukryli przed Niemcami ważniejsze dokumenty, materiały i księgozbiory MUR i MIR w ich siedzibie przy ulicy Waszyngtona w Gdyni. Podczas okupacji Jan Poglettke skierowany został do pracy przymusowej jako sternik motorówki portowej. Po zakończeniu wojny zgłosił się do pracy MUR



w Gdyni, którego dyrektor Antoni Hryniewicki w styczniu 1946 roku skierował go na stanowisko pomocnika kontrolera rybołówstwa morskiego i sternika motorówki w porcie w Kołobrzegu. Pracował tam do grudnia 1946 roku, a następnie wrócił do Rewy.

Swoją wieloletnią pracę w MIR w Gdyni Jan Poglettke rozpoczął w marcu 1950 roku jako doświadczony już marynarz rybackich statków dozorczych MUR. Najpierw, przez niemal rok, pełnił w MIR funkcję dozorczy morskiego, a następnie – aż do przejścia na emeryturę (w maju 1974 roku) pracował w strefie rybackiej Zatoki Gdańskiej na jednostkach pływających. Początkowo był sternikiem małych łodzi motorowych i motorówki „Meduza”, wykorzystywanych do badań biologiczno-rybackich w strefie przybrzeżnej Zatoki Gdańskiej i Zalewu Wiślanego. W końcu 1954 roku zamustrowany został na kuter badawczy „Michał Siedlecki”. Na kutrze tym parokrotnie uczestniczył w rejsach na wody otwarte Bałtyku. Czasowo był także mustrowany na kutrze badawczym „EWA II”. Najdłużej, bo 20 lat pływał na lugrotrawlerze badawczym „Birkut”, na którym odbywał rejsy zarówno na wody Bałtyku, jak i północno-wschodniego Atlantyku. W czasie pracy na statkach przeszedł wszystkie stanowiska rybackie: młodszego rybaka, rybaka i starszego rybaka i bosmana. Czasem wykonywał, jak to na kutrach bywa, obowiązki kucharza lub w miarę potrzeb pomagał naukowcom przy wykonywaniu na pokładzie rozmaitych badań ichtiologicznych i oceanograficznych, jak np. przy analizach biologicznych ryb, znakowaniu ich w celu badania wędrówek oraz przy pobieraniu próbek wody. Po przejściu na emeryturę nie zaprzestał pracy w Instytucie, pełniąc tam swoje „wachty” w służbach dozoru aż do kwietnia 1992 roku. Za wieloletnią pracę w MIR został odznaczony Złotą Odznaką Zasłużonego Pracownika Morza. Jan Poglettke zmarł w 2007 roku w Rewie w wieku 94 lat.

Antoni Poglettke

Antoni Poglettke jest synem wspomnianego wcześniej wieloletniego pracownika MIR Jana Poglettke i Gerty Długiej, wywodzącej się z rodziny znanych w Rewie od wielu pokoleń właścicieli szkut, marynarzy i rybaków. Urodził się w 1948 roku w Kołobrzegu, gdzie w pierwszych latach powojennych mieszkali jego rodzice. Jest jednak Rewianinem, gdyż w Rewie dorastał. Po ukończeniu szkoły podstawowej w pobliskich Mostach w 1962 roku, uczył się w Zasadniczej Szkole Zawodowej w Chyloni. W roku 1971 przyszedł do pracy w MIR w Gdyni. Pracę w Instytucie rozpoczął jako sieciarz, następnie był kucharzem i młodszym rybakim. Pływał na statkach: „Doktor Lubecki”, „Birkut”, „Wieczno” i na flagowym statku Instytutu – „Profesor Siedlecki”. Na ich pokładach uczestniczył w rejsach na Bałtyku, jak i do



różnych rejonów Atlantyku, a nawet Pacyfiku. W czasie swej ponad 20-letniej pracy w MIR, uzyskał wszelkie uprawnienia zawodowe, awansując od kucharza do starszego rybaka i bosmana. W pamięci dr Stanka, Antoni Poglettke pozostaje jako wesoły i dowcipny diabełek orszaku Neptuna, gdy organizował on ceremoniał chrztu morskiego podczas przekraczania równika. Działo się to w czasie 5-miesięcznego rejsu „Profesora Siedleckiego” na wody peruwiańskie, na przełomie lat 1979/1980, w celu przeprowadzenia razem z naukowcami z Limy wspólnych badań biologiczno-rybackich. Uczestniczyło w nim także dwóch ziomków Antoniego z Rewy. Antoni umilał uczestnikom czas na statku wygrywając na swoim akordeonie rozmaite skoczne, jak również tęskne melodie. Teraz Antoni Poglettke mieszka już w Mostach i również zajmuje się rybami, ale już w swoim akwarium.

Antoni Muża

Antoni Muża urodził się w Mechelinkach w 1912 roku. Ojciec jego również nosił imię Antoni, a matką była Helena Bigott. Przodkowie Mużów wywodzą się z Chałup na Półwyspie Helskim. Uczył się w szkole podstawowej w Mostach. Już od 1931 roku pracował jako rybak na łodzi swego ojca. Po ukończeniu służby wojskowej wrócił w rodzinne strony i znów pracował jako rybak łodziowy. W 1939 roku w Kampanii Wrześniowej walczył w okolicach Gdyni. Wzięty do niewoli niemieckiej, przez parę miesięcy przebywał jako jeńiec wojenny w stalagu nr 302 w Rederitz koło Grossborn (obecne Borne Sulino). Po powrocie do Mechelinek skierowany został przez Arbeitsamt do pracy na pogłębiarce w gdyńskim porcie. Po wojnie, do 1948 roku pracował na łodzi rybackiej w Mechelinkach. Latem tamtego roku zaproponowano mu przydział kutra rybackiego z pomocy UNRRA. Warunkiem jednak było przeniesienie się do Kołobrzegu w ramach akcji przesiedleńczych na tzw. Ziemie Odzyskane i przyuczanie podczas połowów młodych kandydatów na rybaków pochodzących z ziem wschodnich. Antoni, będąc wtedy świeżo po ślubie, przystał chętnie na tę propozycję, która zapewniała mu samodzielność zawodową i rozwiązywała młodym małżonkom problem mieszkania. Przydzielono im domek jednorodzinny. Po dwóch latach samodzielnego rybaczenia, gdy nie zgodził się na wstąpienie do PZPR, w 1950 roku został zmuszony wysokimi domiarami do rezygnacji z kutra i przekazania go Spółdzielni Pracy Rybołówstwa Morskiego „BELONA” w Dziwnowie, pozostając na nim jako zwykły członek załogi. Wkrótce jednak, staraniem załogi, objął ponownie stanowisko szyprej tej jednostki i dowodził nią jeszcze przez 5 lat, do czasów przejścia do pracy w Kołobrzeskim Oddziale MIR. Od lutego 1956 roku do połowy 1968 roku pracował cały czas na kutrze badawczym „Ewa II”, jednostce tego Oddziału Instytutu.

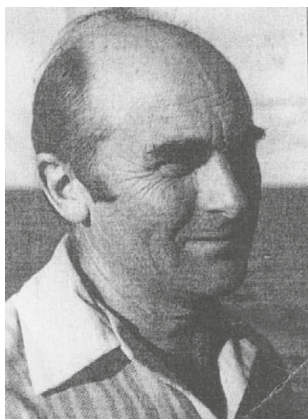


Jako odpowiedzialnemu szyprowi i rybakowi, a także doskonałemu sieciarzowi o dużym doświadczeniu, powierzono mu stanowisko zastępcy szypra. Na kutrze tym, który swoją nazwą nawiązywał do przedwojennego kutra badawczego „Ewa” (do dziś pływającego jako jacht „Norda”), do 1967 roku przeprowadzano połowy badawcze i zbierano materiały ichtiologiczne na łowiskach kołobrzESCO-darłowskich, Zatoki Pomorskiej i Zalewu Szczecińskiego. Załoga kutra „Ewa II” wśląwiła się w 1961 roku niezwykle odważną i sprawną akcją, której przewodził Antoni Muża – z narażeniem życia ratując podczas sztormu na Zalewie Szczecińskim ośmiu rozbitków z tonącego jachtu „Trzebież II”. Po wycofaniu tego kutra z eksploatacji w 1968 roku, Antoni Muża odszedł z MIR. Przez następne 18 lat pracował jako szyper na kutrach prywatnych. Po przejściu na emeryturę zajmował się przydomowym ogrodem, szczególnie uprawą dorodnych pomidorów. Był również muzykiem samoukiem grywającym na skrzypcach. Zmarł w 1989 roku przeżywszy 77 lat.

Józef Tocke

Józef Tocke urodził się w Rewie w 1933 roku w rodzinie robotnika portowego Józefa i Marii z domu Derc. Uczył się w szkole podstawowej w Rewie i po jej ukończeniu tam też rozpoczął pracę na morzu jako rybak na łodzi wiosłowo-żaglowej. Od 1950 roku pracował na kutrach Przedsiębiorstwa Połowów i Usług Rybackich ARKA. W 1954 roku powołany został do Zasadniczej Służby Wojskowej, którą odbył w batalionie roboczym przy budowie lotniska wojskowego. Powrócił do pracy w ARCE, a w czerwcu 1962 roku przeszedł do pracy w PPUR KOGA w Helu. Od 1975 roku jego miejscem pracy były statki badawcze MIR w Gdyni. Miał już wtedy stopień starszego rybaka zdobyty podczas wieloletniej praktyki na kutrach, zatrudniony więc został od razu na takim samym stanowisku na statku „Doktor Lubecki”. Później pływał też na „Birkucie”, „Wiecznie” i „Profesorze Siedleckim” zarówno na Bałtyku, jak i na odległych wodach, nawet antarktycznych. W roku 1988 przeszedł na rentę inwalidzką. O tym, jak cenionym był pracownikiem świadczy opinia z 1980 roku wydana przez kapitana Ryszarda Ludwiga – oto jej fragment: Józef Tocke jest pracownikiem sumiennym, zdyscyplinowanym, o bardzo dobrym i wszechstronnym przygotowaniu zawodowym (...) z opanowanym do perfekcji sieciarstwem i pracami linowymi.

Z MIR związana też była rodzina pana Tocke: żona Hildegarda i córka Bernadetta, cenione pracownice Działu Administracyjno-Gospodarczego Instytutu. Kiedy przygotowując niniejszy artykuł odwiedziłem pana Józefa w jego domu



w Dębogórze, pokazywał mi wyplecione z lin ozdobne węzły i makramy, a także liczne pamiątki z portów, które odwiedził pływając po dalekich morzach.

Eugeniusz Rechmał

Eugeniusz Rechmał urodził się w Rewie w 1950 roku. Jego ojciec był wieloletnim rybakim Przedsiębiorstwa Połowów Dalekomorskich DALMOR w Gdyni. Po ukończeniu w 1964 roku szkoły podstawowej w Mostach młody Rechmał, tak jak jego kolega Poglettke, podjął naukę rzemiosła, a w 1969 roku rozpoczął pracę w warsztacie stolarskim DALMORU. W lipcu 1971 roku zatrudnił się jako młodszy marynarz w Zarządzie Portu Gdynia, a w grudniu 1973 roku przeniósł się do pracy w Morskim Instytucie Rybackim. Pracę na statkach badawczych MIR rozpoczął jako kucharz, stopniowo awansując aż do stanowiska bosmana. Pływał na statkach: „Wieczno”, „Birkut”, „Doktor Lubecki” i „Profesor Siedlecki” – na Bałtyku, w różnych rejonach Atlantyku, a także na wodach Pacyfiku i Antarktyki. W 1991 roku odszedł z MIR zwolniwszy się na własną prośbę. W Instytucie był pracownikiem cenionym za obowiązkowość, sumienność i systematyczność.

Pozostali rybacy

Oprócz przedstawionych powyżej wieloletnich pracowników MIR, w latach 1974-1982 pracowało w Instytucie czterech rybaków: **Franciszek Grabiński** jest jedynym żyjącym z tej czwórki. Urodził się w 1951 roku w Suchym Dworze, a potem całe późniejsze życie związał z Mecheliniami, gdzie mieszka i zajmuje się rybołówstwem przybrzeżnym. Pracował w MIR w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku jako rybak na statkach: „Profesor Bogucki”, „Doktor Lubecki” i „Birkut”.

Czesław Barke był również Rewianinem urodzonym w 1953 roku. W MIR pracował w latach 1977-1982 jako kucharz na statku „Profesor Siedlecki” i zapewne pracowałby dłużej, gdyby nie ukradziono mu książeczki żeglarskiej, co w owym czasie z przyczyn politycznych stanowiło wystarczający powód do odmowy wydania mu w Urzędzie Morskim nowej książeczki, a tym samym uniemożliwiło pracę na statkach, również badawczych.

Antoni Dettlaff urodził się w Rewie w 1949 roku. W MIR pracował w latach 1974-1976 jako kucharz lub rybak, głównie na statku „Birkut”, a czasem na trawlerze „Wieczno”.

Paweł Markowc również urodził się w Rewie w 1952 roku. W MIR zatrudniony był w latach 1975-1981 w charakterze kucharza na statku „Profesor Siedlecki” i „Doktor Lubecki”. Odszedł z MIR w związku z redukcją etatów zawodów pływających.

Dziś z żalem konstatuje, że tytuł wydanej w 1962 r. książki prof. Andrzeja Ropelewskiego: „Wież rybacka Rewa w Powiecie Puckim” do obecnej Rewy nie pasuje, bo to już nie jest wieś rybacka, w przeciwieństwie do Mecheliniek, które dzięki nowo wybudowanej przystani rybackiej mają szansę pozostać wsią o charakterze rybackim, oby jak najdłużej.

Henryk Ganowiak

Stynki u polskich wybrzeży Bałtyku (1991-2020) – ryby okresowo zanikające?



Fot. 1. Stynki złowione (jesień 2007 r.) w polskiej części południowego Bałtyku (fot. W. Grygiel).

Stynka, *Osmerus eperlanus* (Linnaeus, 1758) jest przedstawicielem ryb o stosunkowo rozległym i hydrologicznie zróżnicowanym obszarze rozsiadlenia w wodach strefy umiarkowanej, tj. od ujścia rosyjskiej rzeki Peczory – na północnym-wschodzie do francuskiej rz. Gironde, uchodzącej do Zatoki Biskajskiej – na zachodzie. Ryby te bytują także w wodach morskich – od wybrzeży Hiszpanii po półwysp Kola, łącznie z Bałtykiem i sąsiadującymi morzami. W wodach europejskich wyróżniane są dwie formy stynki, tj. *O. e. eperlanus* – stynka europejska (morska, anadromiczna) i *O. e. spirinchus* – forma słodkowodna, osiadła (Nikolski 1970, Plikšs i Aleksejevs 1998). Wymienione formy mają w niektórych językach różne nazwy własne, np. w j. rosyjskim – stynka morska to „koruszka”, a jeziorna (osiadła) to „snetok”. Podobnie w j. łotewskim – forma anadromiczna stynki ma nazwę „jūras salaka”, a słodkowodna to „ezeru salaka”. Podział taksonomiczny stynki wg FishBase.pl (2013, za Froese i Pauly 2011) przedstawiany jest nieco inaczej – wymienia się *O. e. eperlanus* jako podgatunek nominatywny i *O. e. den-*

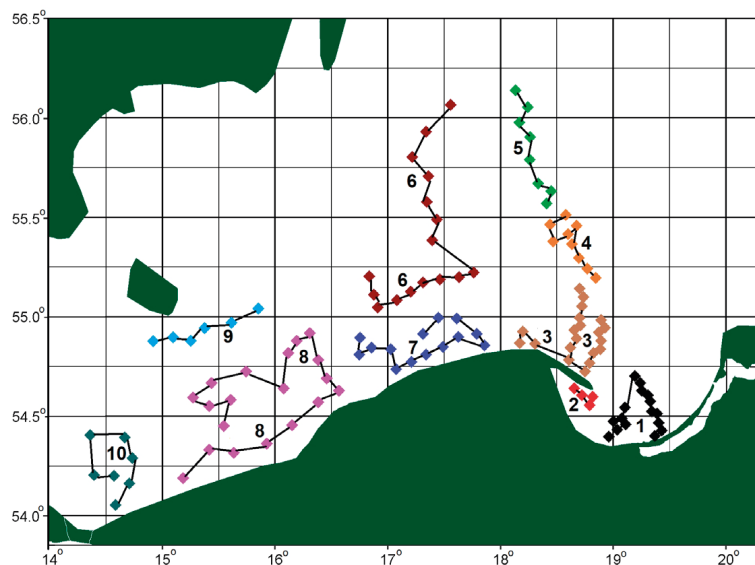
tex – podgatunek stynki białomorskiej. McAllister (1984) jako podgatunek nominatywny stynki wymienia także *O. e. eperlanus* (Linnaeus, 1758) – zasiedlający wody przybrzeżne mórz Białego, Barentsa, Bałtyku i jeziora przymorskie. Z kolei, drugi podgatunek – *O. e. schonfoldi* (Rutty 1772), pierwotnie anadromiczny, sympatyczny z poprzednio wskazanym, wg wymienionego autora jest rozsiadlony w części wód polskich i duńskich Bałtyku i jego zlewni. Boroń i in. (2014) uważają, że stynka nie tworzy podgatunków w wodach europejskich, choć opisywano (Rembiszewski 1970, Rembiszewski i Rolik 1975) odrębne formy tych ryb, różniące się cechami morfologicznymi.

W Polsce, stynki tworzące formę morską przebywają głównie w słabo zeutrofizowanych wodach słonawych (estuariowych), o charakterze mezotroficznym, głównie na głębokości ok. 50 m. Ryby te spotykano także w ujściach rzek Wisły i Odry oraz w wielu jeziorach na północy kraju (Staff 1970, Rembiszewski i Rolik 1975). Według późniejszych danych Margońskiego (2000), stynki rzadziej występowały w jeziorach przymorskich,

natomiast licznie w zalewach Wiślanym i Szczecińskim oraz Zatoce Gdańskiej. Przedstawiciele formy stynek osiadłych, bytujących w jeziorach, odznaczają się wolnym wzrostem i krótkim cyklem życiowym, ich rozród odbywa się w rzekach lub jeziorach (Froese i Pauly 2011, Grabowska i Grabowski 2013).

Jedną z charakterystycznych cech biologicznych stynek jest wydzielany przez te ryby zapach świeżych ogórków (Rochard i Elie 1994), co znajduje również odbicie w etymologii naukowej nazwy gatunku pochodzącej z j. greckiego, w którym wyraz *osme* oznacza silną woń, zapach (Romero 2002). Specyficzna woń związana jest z obecnością w ciele tych ryb związku z grupy glikoli (trans-2-cys-6-nonadiol; Bond 1996). Również charakterystyczna jest mała ilość barwnika w skórze stynki, co powoduje, że ciało jest niemal przeświecające z widocznymi żebrami, trzewiami i zarysem mózgu. Mięso stynki jest jadalne, lokalnie spożywane w formie suszonej lub wędzonej. Ponadto, ryby te są używane do produkcji konserw, mączki i oleju rybnego oraz jako przynęta w połowach haczykowych (Muus i Nielsen 1999, Grabowska i Grabowski 2013). Stynki w ujęciu historycznym (lata 1870-1925) były wymieniane w grupie najważniejszych obiektów rybołówstwa w Zalewie Szczecińskim i dalej wzdłuż wybrzeża morskiego – po Dziwnów (Ropelewski 1996). Ryby te odgrywały kluczową rolę w dawnym niemieckim rybołówstwie również w Zalewie Kurońskim, gdzie w 1913 r. ich połowy sięgały 5691 ton, co stanowiło 54% całości masy połowów (Henking 1929). W ostatnich 10-15 latach XXI w. stynki nie mają większego znaczenia gospodarczego w Polsce, choć często stanowią przylów w połowach komercyjnych innych ryb

Rys. 1. Schemat mapy z lokalizacją profili badawczych w południowym Bałtyku, tj. miejsc polskich połowów ryb podczas rejsów typu BITS w latach 1991-2020; uwaga: kolorowe punkty na mapie oznaczają zagregowane pozycje geograficzne zaciągów kontrolnych w danym profilu, tzn.: 1 – Krynica Morska wraz z Wisłoujściem, 2 – Zatoka Pucka, 3 – Władysławowski, 4 – Głębia Gdańska, 5 – Głębia Gotlandzka (płd. część), 6 – Rynna Słupska wraz z Ławicą Środkową, 7 – Ustka-Łeba, 8 – Kołobrzeg-Darłowo, 9 – Głębia Bornholmska, 10 – Zatoka Pomorska.



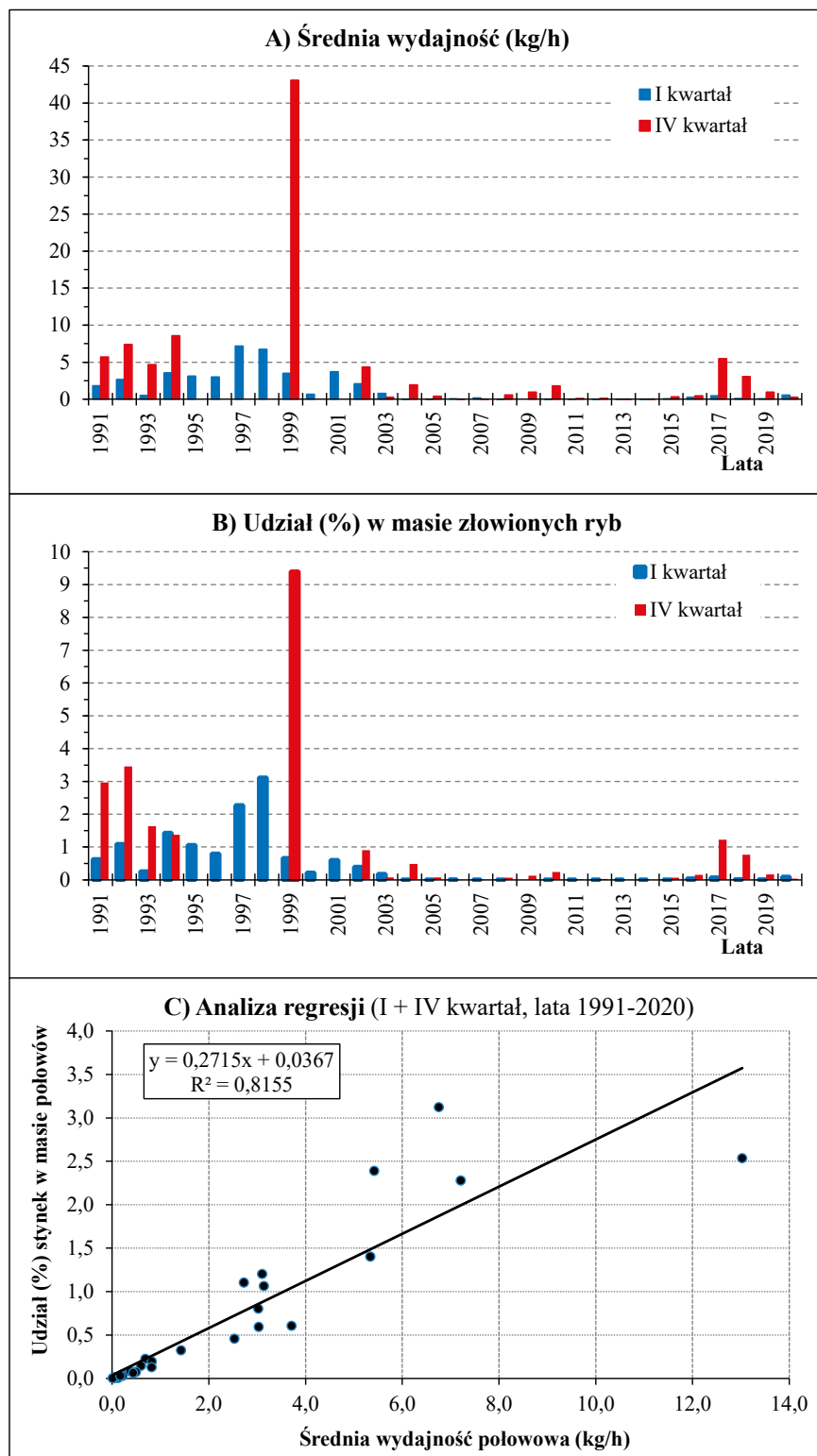
bałtyckich. Według danych Centrum Monitorowania Rybołówstwa w Gdyni, polskie roczne połowy (przyłów) stynek w Bałtyku wykazywały tendencję spadkową z 8,6 ton w 2004 r. do 0,9 ton w 2016 r. (E. Kuzebski – MIR, 2011 – dane niepublikowane oraz „MGR w latach 2015-2016” – zespół prac. Zak. Ekon. Ryb., MIR-PIB, 2017). Większość wyładunków stynek pochodziła ze wschodniego wybrzeża Bałtyku. W rybołówstwie łotewskim stynki uznawano za obiekt morskich połowów komercyjnych, które w latach 1990. wynosiły 200-500 ton rocznie, a wcześniej (lata 1960-1970) do 5500 ton (Plikšs i Aleksejevs 1998). W ostatnich latach stynka uznawana jest za gatunek lokalnie narażony na wymarcie, co związane jest z zanieczyszczeniami, eutrofizacją jezior i barierami na szlakach migracyjnych (Kottelat i Freyhof 2007, Grabowska i Grabowski 2013). W Polsce stynka nie jest objęta przepisami ochronnymi, ale jest wyszczególniona w „Czerwonej Liście Minogów i Ryb – stan 2009”, w kategorii narażonych na wyginiecie (VU; Witkowski i in. 2009). Według Międzynarodowej Unii Ochrony Przyrody i Jej Zasobów stynkę bytującą w Bałtyku, wymienioną w Czerwonej Liście Gatunków Zagrożonych (IUCN 2012), zaklasyfikowano do kategorii najmniejszej troski (LC).

Opracowanie, które stanowi kontynuację opisów niektórych aspektów ekologii ryb zasiedlających polskie wody Bałtyku, dotyczy charakterystyki zmian czasowych (lata 1991-2020) i ilościowych w rozmieszczeniu geograficzno-batymetrycznym stynek (fot. 1). Podjęto także próbę odpowiedzi na pytanie, czy w ostatnim 18-leciu stynki

były rybami zanikającymi u południowych wybrzeży Bałtyku? Zebranie historycznie obszernego materiału z rejsów badawczych, w latach 2005-2020 realizowanych w ramach Wieloletniego Programu Zbierania Danych Rybackich, było możliwe dzięki efektywnej współpracy z Koleżankami i Kolegami z MIR-PIB w Gdyni. W analizowanym 30-leciu autor współuczestniczył w zbieraniu i opracowaniu rezultatów połowów ryb bałtyckich w rejsach badawczych.

Podstawę merytoryczną opracowania stanowią wyniki włokowych połowów ryb wykonywanych przy współpracy ze statkami badawczymi MIR-PIB, tj.: „Doktor Lubecki” i „Baltica” oraz wycarterowanymi kutrami rybackimi, m.in.: „GDY-30”, „GDY-3” i „DAR-153”. Zaciągi kontrolne wykonywano z reguły w granicach polskiej strefy ekonomicznej na Bałtyku. Połowy ryb prowadzono dość regularnie w sezonach zimowo-wiosennym (styczeń-marzec) i jesiennym (październik-grudzień), w ramach rejsów badawczych typu BITS (Baltic International Trawl Survey), określanych akronimami odpowiednio do sezonów: BITS-Q1 i BITS-Q4. Jednakże wystąpiły braki w ciągłości czasowej zbioru informacji o połowach ryb w sezonie jesiennym lat 1995-1998 oraz 2000-2001, w głównej mierze z powodu braku rejsów typu BITS-Q4. Połowy wykonywano za pomocą badawczych, drobnooczkowych włoków dennych. W latach 1991-1999

stosowano włók śledziowy typu P20/25, a w latach 1999-2020 włók dorszowy typu TV-3#930, odpowiednio o 6 i 10 mm boku oczka w zakończeniu worka włoka (Anon. 1998, Grygiel 1999, 2011, Błady i Netzel 2000). W latach 1999-2002 równolegle stosowano obydwa włoki. Połowy nie były ukierunkowane na wybrany gatunek ryb, choć konstrukcja techniczna ww. włoków *a priori* preferowała śledzie lub dorsze. Z reguły 30 minutowe zaciągi, w latach 1991-2002 prowadzono na dziesięciu stałych profilach badawczych południowego Bałtyku (rys. 1), arbitralnie wyznaczonych przez MIR-PIB (Grygiel 1999). Poczynając od roku 2003, miejsca i głębokości połowów ryb w ramach rejsów typu BITS były losowane wg państw i każdego roku harmonizowane przez Grupę Roboczą ICES ds. Bałtyckich Międzynarodowych Rejsów Badawczych (WGBIFS) – koordynatora rejsów typu BITS (ICES 2017). Włoki były ciągnięte wzdłuż izobat od 10 do 120 m, z interwałem co 10-m głębokości. Operacje wydawania włoka były dokonywane w ciągu jasnej części dnia, nie bazując na aktualnym wskazaniu echosondy rybackiej, lecz na zasadzie zachowania stałej głębokości prowadzenia włoka przy dnie morskim we wskazanym rejonie badawczym, w ramach powtarzanego okresu rejsów. W celu standaryzacji wszystkich wyników połowów stynek, miejsca pracy włoków pogrupowano wg wcześniej zaakceptowanych profili badawczych



Rys. 2. Średnia wydajność (cz. A) i udział względny stynka w masie ryb (cz. B) złowionych w południowym Bałtyku podczas polskiej części rejsów badawczych typu BITS w I i IV kwartale, względem kolejnych lat 1991-2020 oraz analiza regresji (model liniowy; cz. C) średniego udziału stynka w masie połowów łącznie w I i IV kwartale ww. lat, względem ich średniej wydajności.

wg opinii autora prezentowane poniżej wyniki zmian średnich wartości analizowanych parametrów eksploatacyjnych, oddają ogólny obraz ilościowego rozmieszczenia stynka w południowym Bałtyku w minionych 30 latach. Przedstawione poniżej charakterystyki połowów badawczych stynka pogrupowano wg zmiennych: średnia częstość występowania w zaciągach, wydajność i udział względny w masie złowionych ryb, w odniesieniu do I i IV kwartału, lat 1991-2020, lokalizacji 10 profili badawczych i dwunastu 10-m przedziałów głębokości połowów.

W latach 1991-2020 wykonano ogółem 2697 zaciągów kontrolnych, które zaakceptowano jako udane pod względem technicznym i złowiono łącznie 1429121,6 kg ryb ze wszystkich gatunków, w tym 6585,5 kg stynka – po przeliczeniu na 1 h pracy włoków. Wymienione dane wskazują, że średni wieloletni udział stynka w masie połowów wynosił 0,5%. Obecność ww. ryb zanotowano średnio w 30% liczby zaciągów. W całym okresie badawczym wydajność połowowa (CPUE – catch per unit effort = połów na jednostkę nakładu) stynka wynosiła średnio 2,4 kg/h po przeliczeniu na jeden zaciąg, przy czym w I kwartale 2009 r. ryby te nie były obecne w żadnym zaciągu (rys. 2). Największą wydajność stynka w pojedynczym zaciągu, tj. 281,9 kg/h uzyskano (27.11.2017 r.) w pobliżu Wisłoujścia na głębokości 50 m, a udział tych ryb w połowie wynosił 40%. W minionym 30-leciu stynki były obecne w połowach na głębokościach 10-100 m, lecz nie złowiono tych ryb w najgłębszych rejonach, przy czym na głębokości 110 m wykonano zaledwie 9 i 7 zaciągów odpowiednio w I i IV kwartale, a na 120 m – po dwa zaciągi w każdym z ww. kwartałów. Stynki były notowane w połowach wykonanych

(rys. 1) i 10-m izobat. Ponadto, masę ryb obecnych w każdym zaciągu przeliczono na 60 minut pracy włoków, akceptując fakt różnej łowności ww. narzędzi. Brak współczynnika konwersji (kalibracji) wydajności stynka odnoszącego się do masy połowów

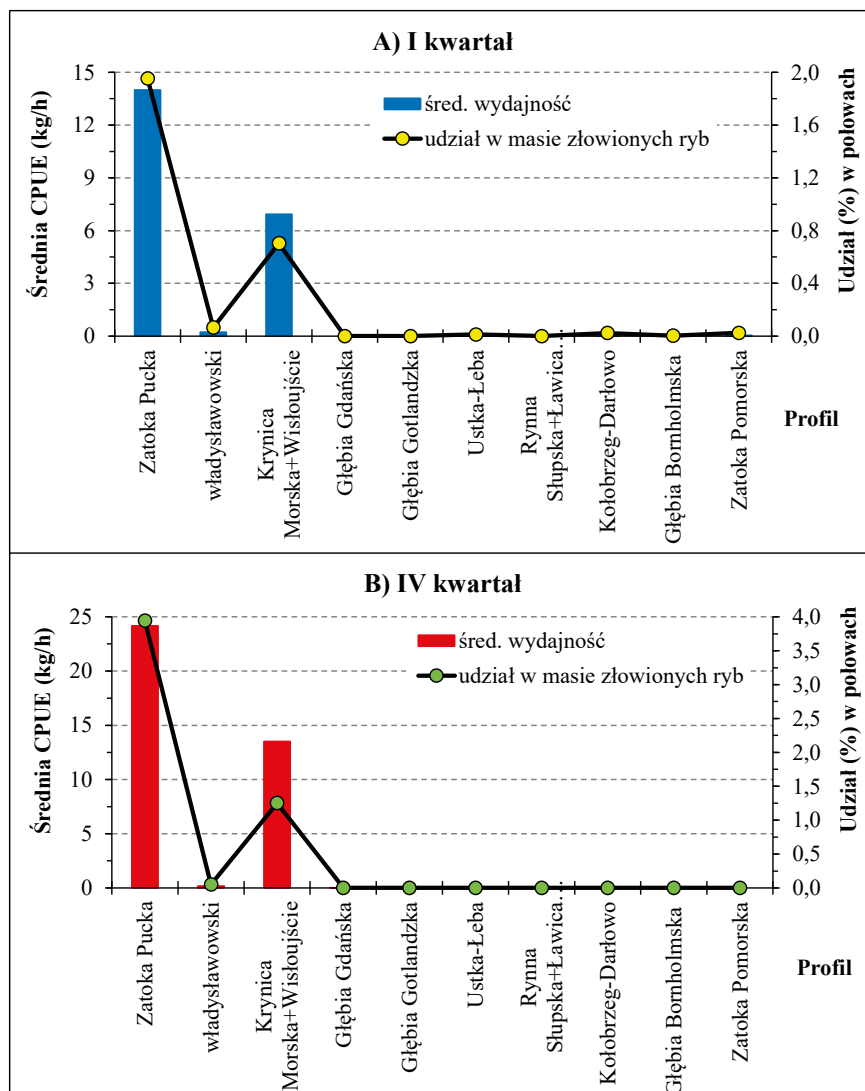
uniemożliwił przeliczenie wartości ww. parametru do poziomu jednego z ww. włoków. Porównanie bezwzględnych wartości jednostkowej wydajności stynka uzyskanej przed i po roku 2002, ze względu na stosowane różne włoki, jest metodycznie niewłaściwe. Jednakże

Rys. 3. Średnia wydajność (CPUE) i udział względny stynek w masie ryb złowionych podczas polskiej części rejsów typu BITS (1991-2020), względem lokalizacji profili badawczych południowego Bałtyku.

w większości monitorowanych profili badawczych, a wyjątkowo w I kwartale nie stwierdzono obecności tych ryb w głębiach Gdańskiej i Gotlandzkiej oraz w IV kwartale – w Głębi Gotlandzkiej i Zatoce Pomorskiej.

W IV kwartale średnia wieloletnia wydajność stynek oraz udział w masie połowów wynosiły odpowiednio 3,3 kg/h i 0,6% i były większe niż w I kwartale – 2,0 kg/h i 0,4%, co może być następstwem migracji tych anadromicznych ryb do rzek na wiosenne tarło. W sezonie jesiennym stynki były obecne średnio w 25% z 916 ogółem wykonanych zaciągów. Natomiast w I kwartale średnia częstość występowania stynek była większa i wynosiła 33% z sumy 1781 wykonanych zaciągów. Stynki najczęściej notowano w zaciągach zrealizowanych w Zatoce Puckiej – średnio w 95% ich liczby, a następnie na profilu Krynica Morska wraz z Wisłoujściem – średnio w 72% zaciągów. Dalsze, ale również znaczące miejsce pod względem średniej częstości występowania stynek zajmował profil władysławowski, gdzie ryby te zanotowano średnio w 30% liczby zaciągów. Maksimum średniej częstości występowania stynek w zaciągach stwierdzono w zakresie głębokości 40-60 m, gdzie w I kwartale lat 1991-2020 wynosiło 40-51% i dość podobnie w IV kwartale, tj. 37-49%. Minimum obecności stynek w zaciągach zanotowano w strefie wód głębokich, zwłaszcza na 90 m, gdzie wynosiło 3,3 i 2,7% odpowiednio w ww. kwartałach. Powyższe dane oraz wyniki wydajności połowowej (rys. 3 i 4) wskazują, że stynki preferowały średnio głębokie wody południowej części Zatoki Gdańskiej, w pobliżu zlewni rz. Wisły.

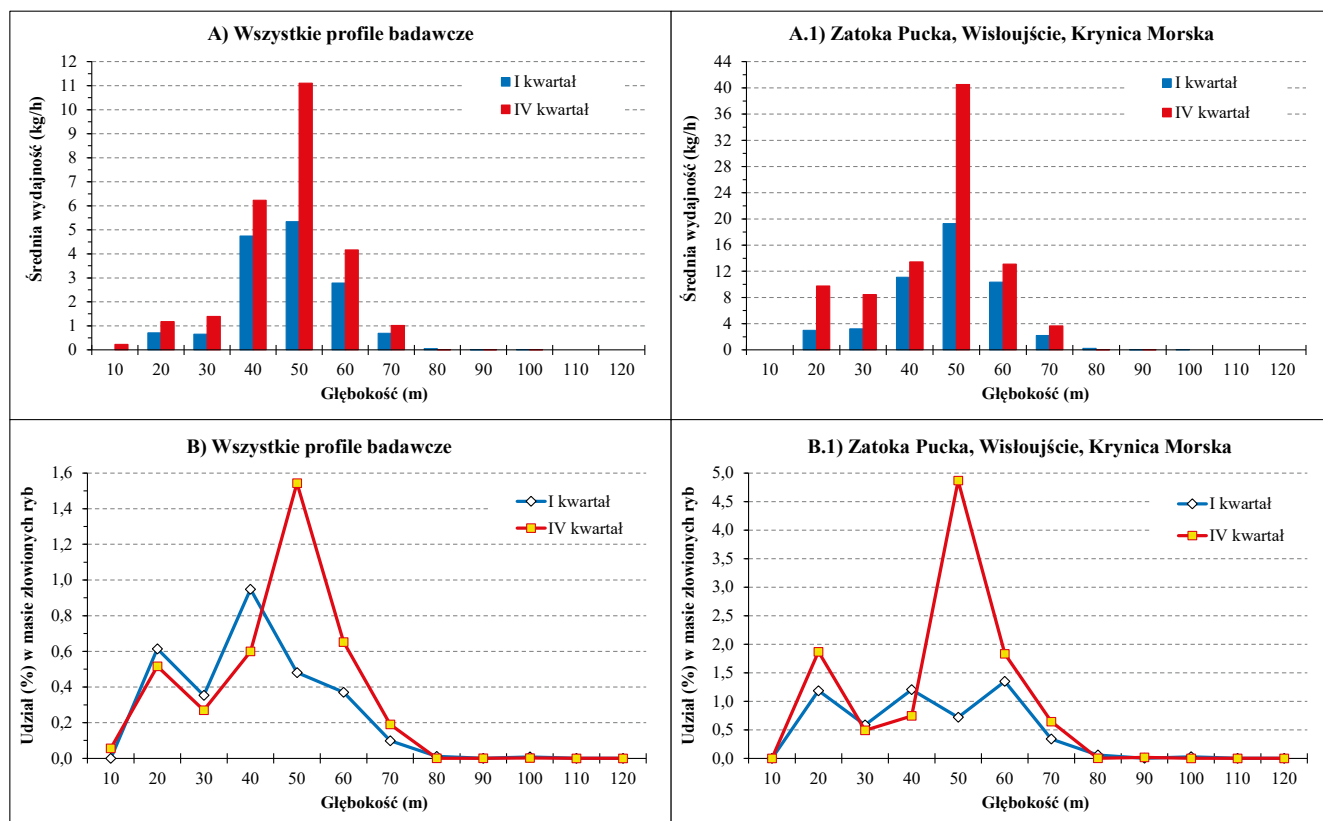
W I kwartale stosunkowo duże średnie wydajności stynek (3,0-7,2 kg/h) zanotowano w latach 1994-1999 i 2001, wówczas udział ww. ryb w masie połowów był największy i wynosił od 0,6 do 3,1% (rys. 2A i 2B). W IV kwartale



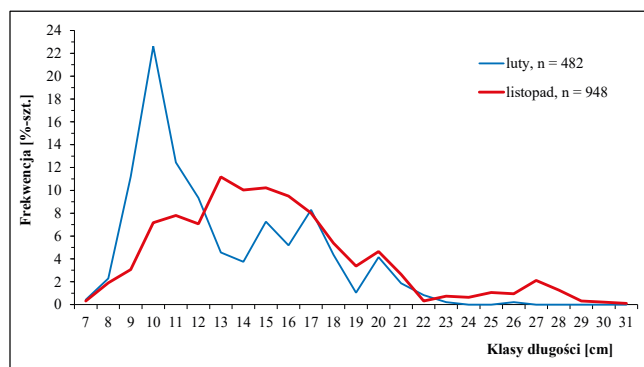
maksimum średniej wydajności stynek i ich udziału w masie połowów uzyskano w podobnej grupie lat, tj. 1991-2002, kiedy wynosiły odpowiednio 4,4-43,1 kg/h i 0,9-9,4%. Po roku 2003 średnia wydajność stynek utrzymywała się na znacząco mniejszym poziomie, tzn. w I kwartale nie przekraczała 0,6 kg/h, a w IV kwartale – 1,9 kg/h, choć wyjątkowo jesienią 2017 i 2018 r. wzrosła do odpowiednio 5,5 i 3,1 kg/h. Zarówno w I, jak i IV kwartale średnia wydajność stynek wykazywała zbieżną tendencję do zmian ze średnim udziałem tych ryb w masie połowów, względem serii lat 1991-2020 (I+IV kwartał; rys. 2). Matematyczny model liniowy, zastosowany w analizie regresji, w 82% wyjaśnia wariancję (zmiany) średniego udziału stynek w masie połowów wynikającą ze zmian średniej wydajności w minionych

30-latach (rys. 2C). Wymieniony model, oparty na analizie 30 par danych z ww. lat, potwierdza statystycznie istotną wprost proporcjonalną zależność między ww. zmiennymi, czego dowodem jest duża wartość współczynnika korelacji $r = 0,903$. Na podobny charakter zależności między ww. zmiennymi wskazują dane połowowe dotyczące: dobijaka, tobiasza, gładzicy i węgorzyca, a u storni tylko w części rozpatrywanego wielolecia, natomiast u dorszy nie znaleziono zbieżności między zmiennymi (Grygiel – WR nr 5-6, 7-8 i 9-10/2020; 1-2 i 7-8/2021).

Średnia wydajność stynek i ich udział w masie połowów, podobnie jak wcześniej wspomniana średnia częstość występowania tych ryb w zaciągach, były wyraźnie zróżnicowane względem lokalizacji analizowanych profili



Rys. 4. Średnia wydajność i udział względny stynek w masie ryb złowionych we wszystkich rejonach badawczych (cz. A i B) oraz łącznie na tych profilach, gdzie wyniki połowowe były największe (cz. A.1 i B.1) podczas rejsów typu BITS (1991-2020), względem 10-m przedziałów głębokości dna morskiego.



Rys. 5. Rozkład długości stynek na przykładzie prób zebranych przez MIR-PIB (Gdynia) w rejsach badawczych typu BITS w lutym (łącznie lata 2003, 2015, 2017) oraz listopadzie (łącznie lata 2012, 2016, 2017, 2018).

badawczych. Zebrane dane wskazują, że południowa część Zatoki Gdańskiej była jedynym centrum koncentracji stynek w polskiej części południowego Bałtyku. Największą średnią wieloletnią wydajność stynek i ich udział w masie połowów uzyskano w Zatoce Puckiej, a następnie na profilu Krynica Morska wraz z Wisłoujściem (rys. 3). W I kwartale lat 1991-2020 średnia wydajność w ww. rejonach wynosiła odpowiednio 14,0 i 6,9 kg/h, a w IV kwartale niemal dwukrotnie więcej, tj. 24,2 i 13,5 kg/h. Z kolei średni udział stynek w masie

połowów w ww. rejonach, w I kwartale wynosił odpowiednio 2,0 i 0,7%, a w IV kwartale – 3,9 i 1,3% (rys. 3). Na pozostałych profilach, w obydwu kwartałach średnia wydajność stynek i udział w masie połowów nie przekraczały odpowiednio 0,09 kg/h i 0,03%. Wyjątkowo na profilu władysławowskim średnie wartości dwu ww. parametrów eksploatacyjnych były nieco większe i wynosiły odpowiednio 0,2 kg/h i 0,06%.

Wydajność stynek stopniowo wzrastała wraz ze zwiększającą się głębo-

kością dna morskiego, poczynając od 10 m, gdzie w I i IV kwartałach wynosiła odpowiednio 0,0 i 0,2 kg/h (średnio), do maksimum, tj. 5,3 i 11,1 kg/h – na głębokości 50 m (rys. 4A). Na kolejnych głębszych izobatach średnia wydajność stynek zmniejszała się do 0,02 kg/h (I kwartał) i 0,001 kg/h (IV kwartał) – na głębokości 100 m. Znaczące różnice między wydajnością stynek wg kolejnych 10-m izobat uwiadamniają się, gdy porównamy średnie dane ze wszystkich profili badawczych względem rejonów, gdzie uzyskano największe wyniki połowowe, tj. łącznie Zatoka Pucka, Wisłoujście i Krynica Morska (rys. 4A i 4A.1). Maksimum średniej wydajności stynek, uzyskanej na głębokości 50 m, w trzech preferowanych przez te ryby rejonach wynosiło 19,3 i 40,5 kg/h odpowiednio w I i IV kwartałach, czyli

3,5-krotnie więcej niż w całym obszarze badawczym. Maksymalny udział stynek w masie ryb złowionych w IV kwartale zanotowano także na głębokości 50 m, gdzie w zbadanej części południowego Bałtyku wynosił średnio 1,5%, a łącznie w rejonie Zatoka Pucka+Wiśloujście+Krynica Morska – 4,9% (rys. 4B i 4B.1). Natomiast w I kwartale największy średni udział stynek w połowach w całym rejonie badawczym uzyskano na 40 m głębokości (0,9%), a w trzech ww. rejonach na 60 m (1,3%).

Uzupełnienie powyżej prezentowanych danych stanowią dostępne wyniki pomiarów długości całkowitej stynek w 1-cm klasach, które mogą być wskaźnikiem sezonowych różnic w strukturze biologicznej ww. ryb. Przykład wykresu rozkładu długości ww. ryb (względny udział liczbowy) opracowano na podstawie polskich prób (MIR-PIB, Gdynia) z rejsów typu BITS w lutym lat 2003, 2015 i 2017 oraz listopadzie lat 2012, 2016, 2017 i 2018 (rys. 5). Zakres długości stynek w próbach z lutego i listopada wynosił odpowiednio 7-26 cm i 7-31 cm, a średnia długość – 13,4 i 15,8 cm. Krzywe rozkładu długości miały kształt wielowierzchołkowy i w lutym pod względem udziału liczbowego przeważały stynki z klasy 10-cm (23% frekwencji), a w listopadzie z klasy 13-cm (11%). Według

Boroń i Szlachciak (2013) stynki to ryby stosunkowo małe, te żyjące w polskich jeziorach osiągają długość 9-10 cm, rzadziej 15 cm, a większe osobniki do 20 cm długości, występują w wodach przymorskich. Z kolei wg Grabowskiej i Grabowskiego (2013) długość stynek zwykle wynosiła 10-20 cm, maksymalnie 30 cm, a masa osobnicza zmieniała się od 10 do 50 g, z maksimum 96 g.

Reasumując wyniki polskich połowów badawczych w strefie przydennej południowego Bałtyku, podczas rejsów typu BITS w I i IV kwartale lat 1991-2020, w odniesieniu do stynek można przedstawić następujące uogólnienia:

- ryby te były obecne w zaciągach wykonanych na każdej 10-m izobacie w zakresie głębokości 10-100 m, przy czym maksimum wydajności zaznaczyło się w wodach średnio głębokich (50 m), przy wyraźnej koncentracji stynek w południowej części Zatoki Gdańskiej; natomiast, nie stwierdzono obecności tych ryb w połowach na 110 i 120 m głębokości w głębiach Gdańskiej i Gotlandzkiej,

- stynki i węgorzyce (Grygiel 2021, WR nr 1-2) preferowały te same warstwy głębokościowe i rejonu rozsielenia w południowym Bałtyku, a znaczące wydajności notowano w podobnej grupie lat; między węgorzycami (1) i stynkami (2) zachodzi interakcja po-

karmowa typu drapieżnik (1) – ofiara (2) (Urtans 1990, Ojaveer i Lankov 1997),

- jesienią średnia wydajność stynek oraz udział względny w masie złowionych ryb były generalnie większe niż w I kwartale, co może być następstwem migracji tych ryb do rzek na wiosenne tarło,

- zarówno w I, jak i IV kwartale średni udział stynek w masie połowów wykazywał zbieżną tendencję do zmian (statystycznie istotny wprost proporcjonalny wzrost) ze średnią wydajnością tych ryb w serii lat 1991-2020,

- w I kwartale największe średnie wydajności i udział względny stynek w masie połowów uzyskano w latach 1994-1999 i 2001, a w IV kwartale – w dość podobnej grupie lat, tj. 1991-2002; po roku 2003, za wyjątkiem 2017 r., wydajność połowowa stynek utrzymywała się na znacząco mniejszym poziomie w stosunku do lat 1990., co pośrednio wskazuje na długookresowy spadek zasobów stada i sugeruje odpowiedź twierdzącą na pytanie postawione w tytule artykułu.

Włodzimierz Grygiel

Piśmiennictwo wykorzystane w powyższym opracowaniu jest dostępne u Autora.

Z pierwszą „roboczą wizytą” na łowiskach Labradoru

Jako świeżo upieczony magister rybactwa na WSR w Olsztynie, zgłosiłem się w czerwcu 1967 roku do Pełnomocnika Rządu ds. zatrudnienia absolwentów wyższych uczelni. Pełnomocnik wydawał absolwentom specjalne skierowania do pracy, praktycznie do miejsc przez nich wybranych.

Początkowo chciałem pracować w „Odrze” w Świnoujściu, gdzie byłem 3-krotnie na praktyce i skąd zrobiłem też pierwszy rejs jako młodszy rybak na trawlerze zamrażalni B-23 „Ramada”,

ale uznałem, że jest to dosyć daleko i jeszcze jest to nadal „dziki zachód”, więc zdecydowałem się na pracę w flocie dalekomorskiej w „Dalmorze” w Gdyni.

Uzbrojony w takie skierowanie, po wakacjach zgłosiłem się razem z Pawłem Jendzą, kolegą ze studiów, do Działu Kadr w „Dalmorze”. Kadrowa popatrzała na nas, na skierowanie, po czym oświadczyła, że nie przyjmują żadnych absolwentów WSR na pływanię, a skierowanie ich nie obchodzi.

Paweł „odpuścił” (potem założył sklep rybny), ja zacząłem starać się o tę pracę innymi drogami. Szukanie odpowiednich „dojść” trwało prawie trzy miesiące, ale zakończyło się sukcesem i w grudniu zostałem przyjęty do pracy jako starszy rybak przetwórstwa. Z takiego stopnia zresztą zaczynali inni moi starsi koledzy ze studiów.

W oczekiwaniu na zamustrowanie, zrobiłem wszystkie potrzebne kursy i trochę zapoznałem się z firmą, codziennie przychodząc rano do tzw. „rezerwy”, czyli do kręcenia się po firmie do ok. 12, potem już było wolne. W tym czasie mieszkalem w „Domu Rybaka”, bo było tam tanio i do pracy blisko. Do rodziny pod Pasłęk jeździłem czasem na niedzielę.

W lutym zostałem zamustrowany na m.t. „Kastor” typu B-15, zwodowany w 1961 r., jako drugi z dalmorowskich trawlerów przetwórci, czyli już trochę „wiekowy”, ale jak wszystkie przetwórcze nie zadbały i w dobrym stanie. Statkiem dowodził kapitan E. Trębicki.

Zgłosiłem się na statek do technologa, zostałem przydzielony do jednej ze zmian i dostałem miejsce w kabine. W kabinie panował lekki bajzel, a współlokator był mocno „zmęczony” i coś bełkotał. Przyszedł mój mistrz zmianowy („majster”) zobaczyć, jak mieszkam, ale się tylko zdenerwował tym, co zastał i gdzieś poleciał. Po dłuższej chwili przyszedł i kazał się przenieść do kabiny należącej do szpitalika statkowego na pokładzie szalupowym, bo inne miejsca były zajęte, gdyż na sezon zimowy te statki szły z pełną załogą 103 osób. Jak się okazało, skorzystałem na tej zamianie. Co prawda kabina była mała, ale miała dwa bulaje, które można było mieć otwarte bez obawy o wejście fali, no i miałem swoją „prywatną” ubikację i umywalkę, czego w kabinach rybaków na dolnym pokładzie nie było. Jedynym mankamentem był fakt, że po otwarciu drzwi mógł padać na koję śnieg, ale to był folklor.

Pod koniec lutego statek opuścił Gdynię, oczywiście o godz. 23.50, aby „zaliczyć” jeszcze dobę dewizową – wówczas ważny element zarobku.

Przeszliśmy Bałtyk, Cieśniny Duńskie i M. Północne, kierując się na Atlantyk przez cieśninę Pentland Firth, aby skrócić drogę na łowisko. Cieśninę przechodziliśmy za dnia i na powierzchni wody widać było duże wiry i dziwnie, idące z różnych stron fale. W pewnym momencie podwodny nurt uderzył, jakby taranem od dziobu i statek mocno zwolnił, ale maszyną „dołożyli” i resztę cieśniny pokonaliśmy bez przeszkód. Większość naszych statków omijała tę cieśninę, przechodząc na Atlantyk i z powrotem trasą nad Orkadami.

Przełot przez Atlantyk trwał 8 dni, był dość ciężki, stale sztormowy północno-zachodni wiatr, a kształt kadłuba i pękaty dziób powodował, że statek ciągle „rył” w fale i prędkość wynosiła 5-6 węzłów. Na początku miałem z tym kłopoty, oddając morzu, co trzeba, ale później to opanowałem. Nowsze przetwórcze miały lepszy kształt dziobu, nawet z gruszką, więc nie były tak wrażliwe na fale.

W czasie przełotu na łowisko, przetwórcy musieli przygotować do działania całą przetwórcznice i ładownię – tu m.in. palono zieloną kawę, aby pozbyć się obcych zapachów. Załoga pokładowa uzbrajała kilka włoków dennych i wymierzała liny trałowe, co zajmowało czas codziennie do godz. 15. Po podwieczorku, aż do północy oglądano w mesie załogowej filmy

zabrane z kraju, a było ich sporo, więc była to dobra rozrywka. Część załogi do późnych godzin prowadziła „nocne rodaków rozmowy” z wykorzystaniem zakupionego w złotówkowej kancynie piwa eksportowego „Żywiec” czy „Okocim”, które Baltona dostarczała na statek (zwykle całą ciężarówkę). Istnieje teoria, że na podstawie ilości wyrzuconych butelek, zalegających dno Atlantyku, można by prześledzić trasę polskich trawlerów przetwórci, idących na łowiska. Dlatego w połowie rejsu piwo już było „na wagę złota”.

Tak leciał dzień za dniem, aż któregoś ranka poczułem mniejsze kołysanie, wyjrzałem za bulaj, a tam białe – wchodziliśmy w pola lodowe, jakimi w tym okresie pokryte były lepsze dorszowe łowiska. Z pokładu szalupowego widać było, jak do horyzontu morze było pokryte lodem. Statek miał klasę lodową, ale płynął ze zmniejszoną prędkością i dość łatwo przedzierał się przez niegruby lód.

W następnych dniach w zasięgu wzroku widać było kilka trawlerów podobnych do naszego, łowiących w lodach. Koledzy mi wyjaśnili, że w większości były to trawlerzy radzieckie, typu „Kastora” (budowane m.in. w Stoczni Gdańskiej), a charakterystyczną ich cechą był gęsty czarny dym z komina. Naszych też było kilka. Były też duże trawlerzy z RFN i mniejsze z NRD, tzw. „zubringery” o sylwetce wojennego statku. Jeśli z rufowego masztu statku wydobywał się dym – znaczyło, że mączkarnia pracuje, czyli mają rybę. Gorzej, jeśli tego dymu nie było, bo oznaczało to brak surowca w przetwórci i w perspektywie zmianę łowiska w poszukiwaniu ryby.

Lód miał nam z przerwami towarzyszyć jeszcze przez większość połowów. Pole lodowe to był wspaniały krajobraz. Morze było spokojne, choć czasem widać było jak długa, martwa fala przechodzi pod polem lodowym i wówczas ogromne pole spokojnie falowało. Urzekła czystość i biel lodu, w podwodnej części był on jasnoseledynowy. Spotykane wielkie bryły lodu „growlersy” pokazywały, kołysząc się na fali, jak dużą ich część stanowiła warstwa podwodna. Statek omijał je



z daleka, nie chcąc rozpruć sobie poszycia. Na łodzi bardzo rzadko widać było foki, chyba tylko parę razy widziałem białe niedźwiedzie z młodymi, natomiast siedziało na nim sporo ptaków. W późniejszym okresie, w rzadszym łodzi, spotykaliśmy pojedyncze, a nawet kilka gór lodowych w zasięgu wzroku.

Mieszkanie na pokładzie szalupowym było ciekawe – widziałem cały biały ocean aż po horyzont. Z kolei, patrząc z bliska przez otwarty bulaj na pokładzie, gdzie była przetwórnia i mieszkali rybacy, można było z bliska zobaczyć ocieranie się lodu o kadłub i ocenić jego grubość. Pracując w ładowni dziobowej, poniżej linii wodnej, gdzie z reguły było cicho, trzask i chrzęst przesuwającego się po burcie lodu był tak głośny i tak bliski, że nawet mając zaufanie do grubej stali na burtach, czułem się trochę niepewnie.

Technika połowów w łodziach miała swoją specyfikę. Przy wydawaniu włoka trzeba było uważać, aby łód schodzący się zaraz za rufą nie podszedł pod liny trałowe, gdyż wówczas włók by nie pracował. Dlatego często statek trałował, mając liny trałowe położone bezpośrednio na ślipie. Z kolei w trakcie wybierania, wielkie kry mogły się dostać do gardzieli włoka, co stwarzało problemy na ślipie. Przy silnych mrozach i lepszych połowach część ryby, nie mieszcząca się w zbiorniku, musiała być pozostawiona na pokładzie w tzw. lastach i wówczas dochodziło do jej zamarznięcia. Na dole w przetwórni trzeba było później dużo ryby rozmrażać, co kosztowało trochę czasu i zamieszania. Nie zazdrościłem warunków pracy rybakom pokładowym, pracującym w mrozie i wietrze, zwłaszcza przy naprawach włoka. My w przetwórni mieliśmy zawsze plusowe temperatury.

Pierwszy zaciąg był udany i rozpocząłem pracę wraz z kilkoma kolegami za stołem patroszarskim. „Kastor” nie miał transportera ze zbiornika z rybą i po każdą rybę trzeba było sięgnąć ręką lub haczykiem, czy to dużą czy małą. Duże dorsze należało wrzucić na transporter do obróbki na fileciarce Baader-99, a karmazyna, o ile było go więcej i większego, kierować na Baader-150, resztę ryb użytkowych



należało odgłowić i wypatroszyć (zrobić tuszkę) i dać na transporter do płuczki, a wątroby dorszy zbierać do wiaderka na produkcję tranu. Starłem się naśladować kolegów z boku, ale byli zdecydowanie szybsi ode mnie w produkcji tuszek. Te ryby ciągle sypały się ze zbiornika i pierwszej nocy po całodzienniej pracy miałem je ciągle przed oczami. Po kilku dniach, już jako tako opanowałem potrzebne ruchy, jedynie miałem problemy z nożem, który się szybko tępił na kręgosłupach, gdyż nie potrafiłem go prawidłowo naostrzyć. Dopiero kolega mechanik baderowiec pokazał mi, jak to prawidłowo zrobić. Przydziałowe noże były z kiepskiej stali i niektórzy rybacy mieli własne, kupione za granicą, które były odporniejsze na stępienie.

W zaciągach przeważały dorsze, ale w większości średnie i małe. Z kolei inne gatunki, jak halibut, inne płastugi i mniejszy karmazyn, szły do produkcji tuszek. Sporo też było przyłowu w postaci dużych zębaczy, buławików, raj czy żabnic. Te żabnice rzeczywiście miały paskudny wygląd, ale po wielu latach, będąc w Hiszpanii, zobaczyłem, że ogony (tuszkę) żabnic w sklepach rybnych osiągają niebotyczne ceny w porównaniu do innych ryb – był to po prostu delikates. Wszystko to u nas wyrzucano za burtę jako bezwartościowy przyłów, nawet nie kierowano

tego na mączkarnię, bo wilk, czyli rozdrabniacz, tym się zapychał. Sądzę, że Dalmor mógłby zarobić na żabnicach spore pieniądze (w dewizach), gdyby o tym wcześniej pomyślano. Po kilku latach Dalmor zdecydował się jedynie na ręczną produkcję filetów z zębacza na statkach.

W 1997 r., kiedy było już „cienko” z rybą, byłem w rejsie dalmorowskim ukierunkowanym na połowy buławika i karmazyna.

Żałoga przetwórcza, podobnie jak pokładowa, pracowała w systemie zmianowym: 8.00-12.00, 12.00-16.00, 16.00-20.00, 20.00-02.00, 02.00-08.00. W ciągu dwóch dni wychodziło to średnio po 12 godzin nominalnej pracy na dobę, przy czym w jednej dobie było to 16 godzin pracy, a w drugiej dobie 8 godzin pracy i tak na zmianę. Wg Układu Zbiorowego pracownik miał prawo do 6-godzinnego nieprzerwanego odpoczynku, ale to była teoria, bo w szczytowych połowach czy awaryjnych stanach, na polecenie kierownictwa pracowało się na tzw. „podmianach”, czyli po swojej zmianie i zjedzeniu posiłku, szło się z powrotem do pracy pomagać drugiej zmianie, a po niej zaraz na swoją zmianę. Doświadczyłem tego wielokrotnie na „własnej skórze” i po takich kilku zmianach i podmianach człowiek się już trochę przewracał na nos. Nawet, kiedyś zasnąłem nad jajecznicą na

śniadaniu. Dodatkowo członków załogi obowiązywał grafik sprzątanania tzw. rejonów i gdy kiedyś, po wielogodzinnej pracy, zasnąłem, mając w perspektywie trzy godziny odpoczynku, poderwano mnie do sprzątania rejonu, o czym zapomniałem.

System podmian obowiązywał wszystkich na statku, niezależnie od stanowiska, oficerowie też przychodzili na podmiany i nie zauważyłem, by ktoś z załogi próbował się z tego wymigiwać. Jakkolwiek uciążliwy, system podmian miał swój sens, pozwalał na przerobienie większych połowów, tym samym na zwiększenie wartości dziennej produkcji i automatycznie zarobków. Taki nawał pracy trwał zwykle kilka dni, po czym była chwila luzu, bo np. ryba „nie szła” i można było trochę odpocząć, ale potem wszystko zaczynało się od nowa.

„Kastor”, z braku linii do filelowania średnich dorszy, produkował dużo kartonów tuszki, co przy braku rozładunku na statek-bazę, znakomicie przyspieszało powrót do kraju. Stąd brało się statkowe powiedzenie „każda tuszka bliżej łóżka” – chodziło o łóżko w domu.

Autonomiczność statku, czyli zapas wody i paliwa, wynosiła ok. 60 dni i gdzieś w maju kapitan podał datę wejścia do portu St. John’s w Kanadzie po zaopatrzenie i na tzw. rekreację. Przewidywano postój 1-2 dniowy. Bywałem za granicą już w kilku krajach naszego obozu, ale jeszcze nigdy na Zachodzie, a tym bardziej w Ameryce i to był też jeden z motywów do tej pracy, więc bardzo byłem ciekaw, co zobaczę na własne oczy.

Ochmistrz obliczył każdemu przyśługujący i wykorzystany w kantine dodatek dewizowy i pobrał również zamówienia na dolary w porcie i na zakup towarów wolnocłowych w Kopenhadze. Na moim stanowisku przysługiwało ok. 0,50 USD dziennie, czyli po 60 dniach było to ok. 30 USD. Uwzględniając zakupy w kantine i zaliczkę na Kopenhagę, na wyjście do miasta pozostawało ok. 10-20 dolarów i było dużą łamigłówką, na co to przeznaczyć, tym bardziej, że nie znałem tamtejszych cen. Część załogi liczyła na sprzedaż paru kartonów papierosów amerykańskich,

ale było to ryzykowne, bo podobno celnicy znali i obserwowali statek.

Weszliśmy do portu rano, wejście było wśród skał, z dala niewidoczne. Port w czasie II wojny był miejscem organizowania i wyruszania konwojów do Europy i z lewej strony wejścia stał jeszcze duży bunkier z nieczynnym już działem. Wprowadził nas pilot i doprowadził do nabrzeża po przeciwnej stronie miasta, przy bocznicy kolei CN, gdzie stały ogromne, czerwone spalinyowe lokomotywy. Stąd zaczynała się kolej transkanadyjska, aż do Pacyfiku.

Po odprawie celnej, „zasobni” w swe dewizy, ruszyliśmy piechotą do miasta. Po drodze minęliśmy trzy radzieckie przetwornice z rufami obciążonymi blokami betonowymi, leżące głęboko w wodzie, a z kolei z dziobami wysoko wynurzonymi. Okazało się, że to ofiary pogoni za rybą w lodach – wszystkie statki miały na dziobach ogromne przecięcia poniżej linii wodnej i już długo czekały na remont, więc na statkach były tylko pojedyncze osoby.

Część naszej załogi udała się do barów, część na złomowisko samochodów, a ja z kilkoma kolegami, bywałcami miasta, poszliśmy do centrum. Doszliśmy do Water Street, głównej ulicy St. John’s, gdzie mnie zdziwiło, że brak tam małych samochodów typu europejskiego, a po jezdni poruszały się dość wolno same ogromne, ponad 5-metrowej długości, amerykańskie krążowniki. Za namową kolegów sprawdzałem kilkakrotnie, że jak tylko się wystawiło nogę za krawężnik – samochody stawały, już wtedy (1968 r.) zgodnie z zasadami, jakie wprowadza się u nas dopiero w 2021 roku.

Po drodze minęliśmy mały sklepik p. Levisa, o którego właścicielu powiedziano na zebraniu statkowym, że szkuluje Polskę i nie należy do niego chodzić. Pan Levis okazał się być polskim Żydem, mówiącym jeszcze dobrze po polsku i sprzedawał m.in. dzinsy Wranglery po korzystnej cenie.

Największe moje zainteresowanie i uznanie wzbudził duży dom towarowy Woolworth’s, gdzie można było kupić wszystko, od nici do wspianiałych skuterów śnieżnych, a przy tym można było to wszystko dokładnie obejrzeć,

dotknąć i sprawdzić. Dla Polaka znaczącego jedynie nasze sklepy było to duże okno na zupełnie inny świat i to na świat trochę ciekawszy. Niestety, z naszymi dewizami można było jedynie coś kupić na dziale papierniczym lub na dziale preceny, gdzie zresztą spotkało się wielu członków naszej załogi, znających ten punkt z poprzednich wizyt w porcie i gorączkowo przeliczających, co warto kupić.

Dalsze zwiedzanie, przy braku środków, to był tylko „window shopping”, ale oglądając różne wystawy np. z biura podróży zabrałem ładne przewodniki i foldery turystyczne, z kolei w jednym z salonów samochodowych – najnowsze foldery znanych marek amerykańskich. Tego u nas w kraju nie było! Wszystko to czytałem później w kabinie, doskonałym przy tym swój angielski. W kabinie miałem też swoje tranzystorowe radio z anteną pociągniętą do masztu i słuchałem na krótkich falach najnowszych amerykańskich i kanadyjskich przebojów wpłatanych w bez końca powtarzające się reklamy. Nie spodziewałem się, że to też była zapowiedź naszego obecnego stylu życia.

Po wyjściu z portu cieszyliśmy się jeszcze 2-3 tygodnie świeżymi warzywami i owocami tam zakupionymi. Co do żywienia na statku – nie można było narzekać. W ciągu doby podawano urozmaicone i obfite cztery posiłki i dodatkowo, tzw. nocną porcję dla zmieniających się wacht, z której inni też mogli skorzystać. W porównaniu do zaopatrzenia w kraju, jakość, ilość i różnorodność dostarczanej przez Baltonę żywności była b. dobra. Tylko od kucharza zależało, co i jak przygotowuje. Do tego korzystał on często z świeżo złowionej ryby, głównie dorsza, ale jak się trafił biały halibut, to wszyscy się zajadali halibutem w śmietanie – delikatesem na lądzie praktycznie nieosiągalnym. W tym rejsie wypadła Wielkanoc i oczywiście było specjalne wielodaniowe świąteczne menu na udekorowanych stołach.

Statek powoli zapełniał się rybą i mączką i mieliśmy po drodze do kraju dopełnić się halibutem niebieskim na łowiskach koło Islandii. Rzeczywiście, halibuta było sporo, obróbka jego do tuszek jest błyskawiczna, więc karto-

nów przybywało w ładowni, niestety mączki mniej. Byłem akurat wózkarem i miałem masę kłopotów z dobieraniem tuszek do tacy, tak, aby trafić w standardowe 11 kg, bo było dużo halibuta większego, przewyższającego swą grubością wysokość tacy. Wychodziły tace z ładunkiem mocno powyżej 11 kg i po zamrożeniu ciężko było takie 3 bloki zmieścić w standardowym kartonie. Wówczas jeszcze nie było zgody z Dalmoru, aby duże halibuty filetować. Pakowacze mieli wiele dodatkowej pracy ze zmieszczeniem takich bloków w kartony, które się rozrywały i należało je kilkakrotnie bandować, słabo trzymającą papierową taśmą klejącą. Ale kartonów przybywało, wartości również i statek po dopełnieniu ładowni wyruszył w drogę do kraju.

Technolog zabezpieczył kilkanaście kartonów tuszek halibuta, zaraz poszły one do solanki i przez następne dni halibuty pod kierunkiem dwóch rybaków wędziły się w stalowych beczkach na pokładzie szalupowym. Część z nich otrzymała załoga, do zabrania do domu, a reszta była zabezpieczona na statku jako bardzo cenny i pomocny środek do załatwiania wielu trudnych spraw na lądzie.

Na przetwórni wszystko było myte, czyszczone i malowane, na pokładzie klarowano sprzęt połowowy i tak schodziły kolejne dni rejsu.

Na redzie Kopenhagi otrzymaliśmy zamówiony wolnocłowy towar i po niecałej dobie zameldowaliśmy się przy nabrzeżu dalmorowskim, gdzie czekał już tłum wyelegantowanych pań

i dzieci. Radości ze spotkania bliskich było, co niemiara.

Po kilkudniowym rozładunku, statek został skierowany do Stoczni Remontowej w Gdańsku na planowy remont. Ja nie miałem jeszcze urlopu i pracowałem jako wachtowy na statku, dojeżdżając z Gdyni. Po remoncie, trwającym prawie dwa miesiące, statek wrócił do Gdyni i udaliśmy się w rejs na Morze Barentsa. Później jeszcze, do kwietnia 1969 r. był rejs zimowy na Labrador i po tym rejsie zszedłem ze statku na wypracowany urlop.

Były to dla mnie udane i b. ciekawe rejsy, zobaczyłem Labrador, poznałem wielu ludzi, wiele rodzajów pracy no i „otarłem się” o zagranicę.

Wojciech Pelczarski

Teliga dla Maćka Krzeptowskiego

W dniu 22 września br. w Gdyni, na Darze Pomorza – statku muzeum, odbyła się uroczystość wodowania kolejnej książki dr. Macieja Krzeptowskiego „Trzymam się morza”, a także wręczenie Mu Nagrody im. Leonida Teligi. Przybyłych na uroczystość gości powitał dyrektor Narodowego Muzeum Morskiego dr Robert Domżał, a nad sprawnym przebiegiem zdarzeń czuwał redaktor Waldemar Heflich.

Wśród zaproszonych gości byli m.in. żeglarze, Bracia Wybrzeża z kapitanem Jerzym Paleologiem i znakomita reprezentacja Rotarian z PG Barbarą Pawlisz i PG Piotrem Wygnańczukiem oraz redaktorką naczelną Rotary Polska Dorotą Wcisłą. Morski Instytut Rybacki reprezentował profesor Tomasz Linkowski.

Matka chrzestna Janina Krzeptowska, redaktorka książki wydanej przez Rotary Club Szczecin, bezbłędnie wypowiedziała formułę: „Płyn po morzach i oceanach, dawaj radość czytelnikom, sław polskich żeglarzy i ich dzielne jachty”, po czym czerwoną różą umoczoną w morskiej wodzie pokropiła książkę.

W części artystycznej zgromadzeni mieli okazję wysłuchać kilku piosenek żeglarskich, które na harmonijce ustnej wykonał osobiście Laureat.

Redakcja Wiadomości Rybackich serdecznie gratuluje Autorowi i Laureatowi tej prestiżowej nagrody, a także podobno znakomitego koncertu. Warto przypomnieć, że M. Krzeptowski jest autorem kilku innych znakomych książek, w tym dwóch wydanych przez Morski Instytut Rybacki: „Pół wieku i trzy oceany” oraz „Zasolony król”, cieszących się niesłabnącym zainteresowaniem czytelników. Tę ostatnią „popęlnił” wraz z małżonką Janiną.



M. Krzeptowski – Nagroda Teligi (fot. T. Lademann)



M. Krzeptowski – Nagroda Teligi (fot. M. Zwierz)

Red.

Jerzy Porębski 1939-2021

Jerzy Porębski urodził się 28 marca 1939 r. w Sosnowcu. Naukę szkolną ukończył w 1956 r. w Liceum Ogólnokształcącym w Bytomiu. Studia wyższe odbył na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Już po trzecim roku studiów nawiązał bezpośredni kontakt z morzem uczestnicząc w miesięcznej studenckiej praktyce wakacyjnej w Morskim Instytucie Rybackim w Gdyni; także w tym Instytucie przeprowadzał później swoje badania do pracy magisterskiej „Reakcje ryb na światło i cień”. Promotorem tej pracy był Prof. Roman Wojtusiak (*nb.* dawny asystent i współpracownik Prof. Michała Siedleckiego). Po studiach pracował w Bytomiu jako kierownik laboratorium medycznego w Centralnym Szpitalu Górniczym. Ale tęsknota za morzem pozostała. Wreszcie po trzech latach otworzyła się przed Nim upragniona szansa powrotu na to morze. W 1965 r. został zatrudniony w Oddziale Morskiego Instytutu Rybackiego w Świnoujściu. Początkowo brał udział we wszelkich badaniach hydrobiologicznych i ichtiologicznych wód lokalnych i równocześnie przygotowywał się do podjęcia naukowej pracy na morzach. Zgodnie z poleceniem kierownika Oddziału, J. Wiktora, studiował piśmiennictwo światowe i dane eksploatacyjne dotyczące nierybnych obiektów połowów. Efektem tego było, m.in. Jego obszerne opracowanie z 1966 roku „Skorupiaki użytkowe. Krewetki, langusty, kraby – wstępne opracowanie dla potrzeb floty rybackiej”. W 1967 roku wziął udział w naukowym rejsie r.v. „Wieczno”. Badania dotyczyły obszarów szelfu od Mauretanii do Gwinei. W rejsie tym, prócz badań ichtiologicznych, przeprowadzono połowy krewetek i włokowe połowy kalmarów. I te właśnie organizmy morskie stały się głównym obiektem naukowej działalności J. Porębskiego, którą prowadził w przyszłych rejsach, także na statkach przemysłowych obok obligatoryjnych badań ichtiologicznych. Ogółem, w latach 1967-1976 opublikował 10 pozycji i wykonał 12 niepublikowanych opra-



cowań (głównie ekspertyz) na temat bezkręgowców – obiektów połowów przemysłowych. Szczególnie istotna jest tu 30-stronicowa publikacja z 1970 roku „Głownogi użytkowe. Kalmary, mątwy, ośmiornice”. W latach 70. ub. wieku Jego aktywność i działalność naukowa były szczególnie intensywne i różnorodne. • W ramach programu koordynowanego przez FAO, w 1971 r. odbył specjalistyczny, kilkumiesięczny staż stypendialny w Centrum Badań Oceanograficznych Dakar-Thiaroye (CRODT). • W połowie lat 70. zajął się szczegółowymi problemami rozmieszczenia ikry i larw morskich południowoafrykańskich, głównie w oparciu o badania wykonane w rejsach odbytych na r.v. „Profesor Siedlecki”. Po kilku publikacjach i opracowaniach, w 1980 roku na Akademii Rolniczej w Szczecinie, obronił swą dysertację doktorską „Morfologia ikry i larw oraz rozmieszczenie tarlisk morskich południowego Atlantyku”. • W 1975 roku w Oddziale MIR w Świnoujściu powstała Pracownia Nierybnych Zasobów Morza pod kierownictwem J. Porębskiego. W toku przygotowań do przyszłych badań antarktycznych był współautorem obszernej publikacji, będącej kompilacją piśmiennictwa (głównie: radzieckiego, japońskiego i angielskiego) „Biologia, ekologia i zasoby antarktycznego kryla”. Później, uczestniczył w I Polskiej Morskiej Ekspedycji Antarktycznej. • W 1978 i 1979 roku J. Porębski brał udział w naukowym, atlantyckim zwiadzie tuńczykowym na pokładach statków francuskich: r.v. „Thalassa” i r.v. „Cryos”, na zaproszenie Institut Scientifique et Technique des Pêches Maritimes de Nantes.

W latach 80. XX w. głównym zajęciem J. Porębskiego było kierowanie i praca w tematach kalmarowych oraz

uczestnictwo w 5 kalmarowych rejsach zwiadowczych na Atlantyku i Pacyfiku. Warto tu przytoczyć opinię byłego dyrektora MIR i eksperta FAO, profesora B. Draganika (w publikacji z 2016 r.): „Ograniczę się do wymienienia tylko dwóch pracowników MIR: Marka Lipińskiego i Jerzego Porębskiego, których publikacje w mojej ocenie przyczyniły się do zwrócenia uwagi na żywe zasoby morza, jakimi są głownogi”.

Równocześnie, od 1982 r. J. Porębski rozpoczął badania ichtioplanktonu Zatoki Pomorskiej. W 1993 r. badaniami objął również Zalew Szczeciński. We współpracy z A. Szkudlarek-Pawelczyk, powstało szereg publikacji i opracowań o liczebności i rozmieszczeniu larw ryb o największym znaczeniu gospodarczym. Ostatnia Jego naukowa publikacja to: Porębski J., A. Szkudlarek-Pawelczyk, 2000. *Tarliska w obrębie morskich wód Wolińskiego Parku Narodowego. Klify 4: 207-218.* W 2000 r. zakończył swoje 35-letnie zatrudnienie w Oddziale MIR i przeszedł na emeryturę.

J. Porębski odbył 16 dalekomorskich rejsów i ekspedycji naukowych. Był wieloletnim członkiem Benthos and Shellfish Committee w Międzynarodowej Radzie Badań Morza (ICES). Był autorem 120 publikacji oraz pozycji niepublikowanych (ekspertyz, opracowań zamawianych, szczegółowych raportów z rejsów zwiadowczych, etc.)

Prócz intensywnej pracy zawodowej był społecznikiem, publicystą, żeglarzem i członkiem rady programowej Polskiej Fundacji Morskiej. Powszechną sławę przyniosła Mu działalność na muzycznej niwie. Był kompozytorem i autorem tekstów ponad 100 piosenek o tematyce morskiej, był animatorem ruchu szantowego w Polsce, współzałożycielem i wieloletnim członkiem legendarnej polskiej grupy szantowej. Koncertował, m.in. w Holandii, Wlk. Brytanii, USA, Kanadzie i na Karaibach, kilkakrotnie wygrywał festiwale szantowe (główne nagrody oraz nagrody publiczności i dziennikarzy), był dyrektorem artystycznym kilku festiwali szantowych w Polsce i USA. Określano Go mianem ambasadora polskiej kultury morskiej. Był posiadaczem bardzo wielu nagród oraz honorowych odznaczeń krajowych i zagranicznych, zwłaszcza

od Polonii amerykańskiej. W 2015 r. Rada Miasta przyznała Mu tytuł Honorowy Obywatel Miasta Świnoujścia.

Poza Jego bogatym, oficjalnym światem naukowym, muzycznym i społecznym, były także niezliczone występy wokalne w czasie długich, dalekich rejsów i ekspedycji na morzach i oceanach. Jego muzyka i śpiewane teksty stanowiły idealne remedium pozwalające odreagować morską nostalgię, odosobnienie i frustracje. Poprawiały samopoczucie oraz stabilność duchową rybaków i marynarzy. Członkowie załóg, z którymi pływał zapamiętali Go nie tylko jako świetnego zejmmana, pracowitego doktora oceanografii, ale i przyjaznego, ulubionego barda morskigo.

Pomimo, że w ostatnich latach życia podupadł na zdrowiu, liczyliśmy, że uda Mu się na naszym 100-leciu kilkoma z nich się podzielić. Niestety zmarł 19 sierpnia 2021 r. i został pochowany na Cmentarzu Komunalnym w Świnoujściu w kwartale zasłużonych dla miasta. Na pogrzeb przyjechało mnóstwo osób również z daleka. Byli nawet przedstawiciele Polskiego Klubu Żeglarskiego z Nowego Jorku. Wspólnie z bardzo liczną rzeszą ludzi uczestniczących w pogrzebie, z bólem i ze wzruszeniem przyrzekaliśmy Mu cześć i pamięć na zawsze.

Pomogą nam w tym Jego niezapomniane piosenki powstałe w trakcie długich rejsów badawczych na r.v. „Wieczno”, „Profesor Siedlecki” czy

na statkach przemysłowych. Do Jego najbardziej znanych piosenek/szant należą: *Gdzie ta keja*, *Cztery piwka*, *Noce na Agulhas*, *Imieniny kuka na r.v. Wieczno*, *Grytviken* czy przejmujący, prawdziwy protest-song *Warszawski dworzec*. A przecież nagranych utworów było bardzo wiele.

Na swoich koncertach ze swadą przybliżał publiczności życie rybaka i naukowca nie tylko piosenką, ale też słowem, bo był również znakomitym gawędziarzem i showmanem. Niestety, już nam nie zaśpiewa *Znów popłynę na morze*, bo żegluje już na innych oceanach.

N. Wolnomiejski

Stefan Richert

W połowie października br. pożegnaliśmy naszego kolegę dr inż. Stefana Richerta. Dwa dni wcześniej szukałem zdjęcia Stefana do artykułu Henryka Ganowiaka o Kaszubach pracujących w Instytucie. Znalazłem kolorowe i nie sądziłem, że tak szybko będę szukał innego zdjęcia, ale czarno-białego. Smutno. Stefana poznałem jeszcze w Kortowie w trakcie studiów na Wydziale Rybackim. Stefan skończył je w 1959 roku, a ja nieco później, ale łączyła nas pasja sportowa w olsztyńskim AZS i kortowska przystań żeglarska. Stefan był podporą kortowskich szczypiornistów. Mocny, zwinny z łapą jak bochen. Idealny szczypiornista. Ja biegalem, ale trafiła nam się również wspólna przygoda kajakowa i drużynowe mistrzostwo woj. olsztyńskiego, bo w naszej drużynie był również drugi „mocarz”, Janek Netzel. Czasy akademickie, choć piękne, ale się skończyły i trzeba było ruszać do pracy. Z tą nie było problemu, jako że w tamtych czasach były tzw. nakazy pracy, a że rybołówstwo się rozwijało – Stefan wylądował w helskiej „Kodzie”, gdzie przepracował pięć lat i doszedł do stanowiska Kierownika Wydziału Połowów, co niewątpliwie było wielkim



trudnym wyzwaniem stawianym czoła najczęściej niezadowolonym załogom jednostek. Myślę, że te lata ukształtowały Stefana i dały mu olbrzymią wiedzę praktyczną, której nie mógł wynieść ze studiów. Uformowały też Jego charakter i umiejętności współpracy z ludźmi, co było podstawą Jego dalszej kariery. Kolejny etap, to praca w gdyńskim „Dalmorze” – bardziej na morzu niż na lądzie, bo pełnił funkcję zastępcy kapitana ds. zwiadu operacyjnego, czyli poszukiwania nowych łowisk. W roku 1967 nasze drogi znów się skrzyżowały, bo Stefan rozpoczął pracę w MIR, gdzie ja już byłem zatrudniony. Myślę, że dla Stefana był to chyba najciekawszy okres w Jego karierze zawodowej. Mógł wykorzystać całą swoją wiedzę w zakresie techniki połowów. Testował nowatorskie narzędzia połowowe, takie jak okrężnica, systemy dwuwłokowe, połowy na haki, itp. To nie było siedzenie na lądzie, a konkretne próby na statkach w trakcie długich ekspedycji,

i trudnym wyzwaniem stawianym czoła najczęściej niezadowolonym załogom jednostek. Myślę, że te lata ukształtowały Stefana i dały mu olbrzymią wiedzę praktyczną,

w tym antarktycznych. Zebrane materiały były podstawą jego pracy doktorskiej.

Spotykaliśmy się na koleżeńskich czy prywatnych spotkaniach. Kiedyś na takie spotkanie Stefan przyniósł gar karasi w śmietanie, przygotowanych przez Jego Małżonkę. Smak tych karasi do dziś wspominamy z rozrzewnieniem, bo było to coś niezwykle.

Potem Stefan przeszedł do Zrzeszenia Rybaków Morskich, w którym przez 12 lat pełnił funkcję sekretarza. Nie utraciliśmy kontaktu, bo sprawy rybackie toczyły się na okrągło i Stefan zawsze aktywnie w nich uczestniczył, broniąc interesów szczególnie rybołówstwa przybrzeżnego. Żadne spotkanie nie mogło odbyć się bez głosu Stefana, a ten miał donośny i nie potrzebował mikrofonu.

W chwilach wolnych „pieścił” swoją działkę na Kaszubach. Miał dostęp do jeziora, trochę ziemi i tam czuł się, jak prawdziwy gospodarz. Po przejściu na emeryturę spotykaliśmy się na herbacie i lampce wina w kawiarni „Na strychu” w małym gronie absolwentów Wydziału Rybackiego, zarządzanym przez „nestora” Benka Bienieckiego. Na swoje 80. urodziny dostałem od nich w prezencie kubek m.in. ze zdjęciem Stefana.

Żal, że zostało nas tak niewiele ...

Z. Karnicki



STRATEGICZNE POŁOŻENIE

CANADA | RUSSIA | CHINA | USA | ICELAND | NORWAY | UKRAINE | AUSTRALIA | FAROE ISLANDS | WEST AFRICA | CUBA

Lokalizacja na Wolnym Obszarze Celnym w Porcie w Gdańsku
z bezpośrednim dostępem do nabrzeża portowego

Mamy wszystkie zalety nowoczesnej chłodni:



Dedykowana przestrzeń

Do 30 000 miejsc paletowych w wyjątkowo dogodnej lokalizacji



Kontrolowane warunki

Dedykowane oprogramowanie Warehouse Management System (WMS) i wysoka jakość usług potwierdzona certyfikatami



Sprawną obsługę

Sprawną obsługę statków morskich, kontenerów chłodniczych, transportu samochodowego oraz kolejowego



Kompleksowa obsługa

Kompleksowa obsługa składowania, zapewniająca pełną identyfikowalność procesów na całym etapie przepływu towarów



Graniczny Posterunek Kontroli Weterynaryjnej

Pierwszy i jedyny w Polsce Graniczny Posterunek Kontroli Weterynaryjnej umożliwiający odprawę nieskonteneryzowanych produktów rybołówstwa pochodzących z Państw Trzecich i dostarczanych drogą morską

www.coldstoregdansk.pl